Cena 60 gr.

Nr. 40 Środa, 9 grudnia 1925 Rok I.

KURJER SPORTOWY

TYGODNIK POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM SPORTU



Wczesna zima także i w Anglji dała się we znaki futbalistom, nie powstrzymała ich jednakże od rozegrania mistrzostw. Moment z meczu pierwszej ligi, Leicester City-Sunderland.

P.Z.P.N. militans

Najaktualniejszą obecnie sprawą w futbalu polskim, to kwestja profesjonalizmu poruszona przez Zarząd PZPN.

Czytelnikom naszym przypominamy, że na skutek doniesień wydelegowano do Lwowa komisję, która na miejscu miała zbadać podniesione zarzuty.

Stwierdzić przedewszystkiem należy, że PZPN. zajął się tą sprawą, może cokolwiek zapóźno. Przepisy powiadają, że Wydział Gier i Dyscypliny jest kompetentny w takich kwestjach. Wydać, że członkowie tego Wydziału czekali na doniesienie, czyteż wogóle na jakiś fakt, któryby zainicjował akcję. Tymczasem notoryczne było, że w niektórych klubach kwestja amatorstwa pozostawia wcale dużo do życzenia. Być może, że pogłoski nie są materjałem, któryby stanowił podstawę do dochodzeń. Ale należało pomimo to rozprawić się z kursującemi, niesprawdzonemi, a niezawodnie także i wyolbrzymionemi wiadomościami. Tymczasem pozwolono, aby powtarzano sobie i to wcale nie do ucha o różnych graczach i klubach, przeróżne historje. Nikt nie uwierzy, że właśnie członkowie W. G. i D. czy Zarządu PZPN. o niczem nie słyszeli. Zasłonić się zaś brakiem konkretnego dowodu i twierdzić, że nie ma podstaw do wkraczania, to strusia polityka. Zamknąć oczy i mówić: nie widzę co się dokoła mnie dzieje, to był najzupełniej fałszywy krok ze strony władz PZPN. Postępowanie dotychczasowe tej instytucji pomści się na niej samej. Sprawa się przeciągła, zabagniła i zaprowadzenie porządku, o ile wogóle możliwe, będzie niezwykle utrudnione. Dawniej rozchodzić się mogło o sporadyczne wypadki, które dzisiaj się uogólniły, a dochodzenie i karanie będzie, o tyle cięższe, że tak kluby, jak i gracze nabrały rutyny w ukrywaniu przestępstwa że wreszcie, z czem się poważnie organy śledcze liczyć będą musiały, zawiązał się „krąg interesów“, między tymi wszystkimi, którzy nie mają czystego sumienia.

* * *

Niemożna nie podnieść że PZPN. zabrał się do sprawy nie bardzo dyplomatycznie. Czyżby właśnie Lwów był siedliskiem profesjonalizmu, a wszystkie inne ośrodki piłkarskie hodowały wyłącznie niepokalanych amatorów? Dobrze! Na Lwów wpłynęło doniesienie, więc dalejże komisję do Lwowa. Ale należało akcję wreszcie rozpoczętą, przeprowadzić możliwie racjonalnie. Czemuż nie rozesłano komisji do wszystkich okręgów

* * *

Mają być zbadane stosunki warszawskie. Delegowany do przeprowadzenia dochodzeń jest pan z poza okręgu warszawskiego. Zupełnie zdaniem mem słusznie. Ale nie słychać, aby i Kraków, siedziba PZPN. miał być zbadany, a w każdym razie nie wyznaczono komisji z za Krakowa. Tego związki okręgowe PZPN-owi nie mogą nie pamiętać. Wprawdzie Kraków jest siedzibą Wydziału Gier i Dyscypliny, powołanego do takich prac, lecz rządzą nim ludzie. A ci ludzie reprezentują także i pewne kluby, mają pewne sympatje klubowe. Dlatego samego, nie powinno ich się obciążać zadaniem, które bez względu na wynik i załatwienie ściągnąć mogą na nich zarzuty stronniczości, już nawet w samym Krakowie. Nie powiedziano nigdzie coprawda, że komisja, która zjedzie do Krakowa nie będzie postępowała pod kątem interesów tego czy innego klubu, ale Zarząd PZPN., który sympatjami się przecież nie cieszy, uniknąłby zarzutu i to zarzutu w pełni uzasadnionego.

* * *

„Komisarze“ lwowscy złożyli podobno ogólne tylko sprawozdanie, konkretnych wniosków nie przedstawili. Na pozór wyglądać to może na przewlekanie sprawy. Nie wiadomo zaś czy zatrzymywanie przez dłużej niż tydzień wyników śledztwa w tajemnicy, przyczyni się do uzyskania takich wyników, do jakich PZPN zdąża. O ile nic nie wykryto, powinno się odrazu to ogłosić, gdy zaś natrafiono na przekonywujące dowody nie należy ich ukrywać, bo... kwestja, czy opublikowanie nie spowodowałoby nowych rewelacji.

* * *

Dziś stwierdzić można tylko jedno. Niespełna trzechdniowy pobyt komisji we Lwowie był stanowczo niewystarczający. Okres ten był zbyt krótki do zebrania całego materjału. Rozumiemy, że ludzie piastujący swe godności związkowe honorowo,

* * *

a mający zajęcia zawodowe, nie mogą poświęcić się na tydzień, aby sprawę dokładnie przeprowadzić. Ale połowiczne załatwienie może tylko samej rzeczy zaszkodzić.

Albo bowiem dojdzie się do wyroku, że na sprawie nic nie ma i zapewnia się graczom i klubom nietylko bezkarność za grzechy przeszłe, lecz także daje się im wolną rękę na przyszłość, zachęca do dalszych praktyk. W razie ukarania podniesie się znowu niezawodnie krzyk rzekomo i faktycznie pokrzywdzonych, że lekkomyślnie ich sądzono.

* * *

Te względy PZPN musi wziąć w swej akcji pod uwagę. Świat sportowy polski, bo sprawa przestała być już wewnętrzną sprawą piłkarską, może się domagać od PZPN., aby wystąpienie jego w kwestji ukrytego profesjonalizmu w Polsce, nie było tylko czemś w rodzaju: *ut aliquid fecisse videatur*. Chcemy i wymagamy porządku, nie wolno używać półśrodków. Wstydzić się nie ma czego. Jeżeli ktoś zgrzeszył, niech cierpi. Ale naczelna władza najpopularniejszego dotychczas w Polsce sportu nie może się dykredytować stosowaniem półśrodków. Sport jest tak młody i tak wrażliwy, że fałszywe kroki w tym okresie, mogłyby go zupełnie wypaczyć.

* * *

Uwagi zaczęliśmy od stwierdzenia, że akcja PZPN. jest spóźniona. Z drugiej jednak strony PZPN. trafił poniekąd szczęśliwie. Kluby nasze finansowo są obecnie w takiej sytuacji, że na dłuższy czas, o ile chcą w swą kasowość wprowadzić pewną równowagę, nie mogą myśleć o płaceniu graczy. Gorzej będzie z wytępieniem pewnych subsydjów w naturze, o które starają się członkowie i kibice klubowi. Tak więc w walce z ukrytym profesjonalizmem, mają władze mimowolnych, ale najważniejszych stronników.

* * *

Obecność komisji we Lwowie, to kij w mrowisku. Poruszyło się wszystko, co się o przeciwniku wie i przypuszcza, to jeszcze zrozumiałe. Bo to takie czysto ludzkie, że jeżeli się komuś wyciąga na światło dzienne jego grzechy, to odpowiada mu się: „a belki w własnem oku nie widzisz?“

* * *

O ile przeto z głosów prasy lwowskiej zorjentować się można, przyszło do walki i to do walki o niezwykłej zaciętości pomiędzy *zaprzyjaźnionymi* ostatnio Czarnymi i Hasmoneą. Posypały się inwektywy, napaści, odpowiedzi wywlekające najtajniejsze sprawki na forum publiczne. A sportowcy patrzą i czytając, machnąwszy ręką, powiadają: to tylko w piłce możliwe. A laik zaciera ręce: ot macie sport. Stara zasada mówi, że brudy należy prać z wyłączeniem publiczności.

* * *

Nie wiadomo jakim materjałem dysponuje komisja PZPN. Z prasy lwowskiej możnaby wnosić, że są nietylko poszlaki, ale rzeczywiste dowody.

* * *

Zarzucił ktoś, nie interesujący się futbalem ani sportem wogóle, że „wiele hałasu o nic“. Dlaczegóżby gracze przysparzający swemu towarzystwu dochodów nie mieli brać pieniędzy, lub wynagrodzenia w innej formie. Miałby rację, byłoby faktycznie niepotrzebnem wywoływaniem wrzawy, gdyby władze piłkarskie z tego powodu wszczynały ogromne akcje, wysyłały komisje, przeprowadzały dochodzenia, orzekały kary itd. itd. Ale sprawa ma inny podkład. Rozchodzi się bowiem o *uczciwość* w sporcie.

* * *

Czy X i Y za to, że dobrze kopią piłkę biorą od klubu pewną ilość złotych lub dolarów, to dla sportu jest bez znaczenia. Chodzi tylko o to, aby panowie ci przyznali się do tego, że pieniądze biorą, że grają za złote lub dolary. Możnaby powiedzieć: nie sztuka brać pieniądze, ale sztuka przyznać, że się je bierze.

* * *

Profesjonalizm nie jest ani nieszczęściem, ani zgubą sportu, zwłaszcza sportu drużynowego, jakim jest piłka nożna. Zawodowiec przyznający uczciwie, że w sporcie ma źródło, główne lub poboczne, swych dochodów nie przestaje być sportowcem. Umiłowanie sportu u niego może być nie mniejsze, niż u najidealniejszego amatora. Dlatego profesjonał nie jest i nie może być traktowany jako sportman drugiej jakości, a tembardziej nie może być przedmiotem pogardy. Jednemu stosunki pozwalają szukać w sporcie wyłącznie rozrywki, innego zmuszają do szukania w nim także i chleba. Kto jest jednak w tem położeniu, nie ma prawa tego zatajać, a nie ma także i powodu do ukrywania, bo nikt swego zawodu w życiu nie powinien się „wstydzić“.

Trening narciarski.

Trening narciarza na śniegu trwać powinien 2 miesiące. Ponieważ główne zawody rozpoczynają się mniej więcej z początkiem lutego, trening należy rozpocząć w pierwszej połowie grudnia. Pomyślne warunki śnieżne pozwolą w roku bieżącym narciarzom w całej Polsce na przepisowe rozpoczęcie i najprawdopodobniej przeprowadzenie 60-cio dniowego treningu na śniegu.

Jako początek treningu przyjmiemy dzień 10 grudnia i podawać będziemy każdorazowo przepisy treningu na jeden tydzień.

Przepisy obejmą trening w biegu na 12—18 km., biegu 30—60 km., skoku i biegu kombinowanym.

Pierwszy tydzień.

Bieg 12—18 km.

1-wszy dzień. — 15 min. po równym, bez wysiłku. Połowa normalnie, połowa krokiem 3-taktowym (dla nabrania techniki). Bez pauzy.

2-gi dzień. — 20 minut w terenie, o ile możności w śladzie. 1/3 po równym, 1/3 pod górę, 1/3 zjazd.

3-ci dzień. — Wypoczynek.

4-ty dzień. — 25 min. po równym, rozmaitymi krokami. (krótkim, długim, trzytaktowym itd.).

5-ty dzień. — 2 godziny ćwiczeń na łagodnym zboczu, bez wysiłku z odpoczynkiem. Ćwiczyć należy przedewszystkiem opór, łuki i krystjanie z oporu.

6-ty dzień. — 30 min. w terenie, o ile możności w śladzie.

7-my dzień. — Mała wycieczka. 300 m. różnicy wzniesienia.

* * *

Bieg 30—60 km.

1-szy dzień. — Bieg 1-dno godzinny bez wysiłku po równym, rozmaitymi krokami.

2-gi dzień. — Wypoczynek.

3-ci dzień. Jednogodzinny bieg w terenie bez wysiłku, o ile możności w śladzie, 1/3 po równym, 1/3 pod górę, 1/3 zjazd.

4-ty dzień. — Wypoczynek.

5-ty dzień. — Jak w 3-cim dniu, tylko w silniejszym tempie.

6-ty i 7-my dzień. Wypoczynek.

* * *

Bieg kombinowany. (Bieg 12—18 km. i skok).

1-szy dzień. — 1—2 gdz. na łące ćwiczebnej. Łuki, krystjanie, telemarki, do 10-ciu skoków łagodnych w terenie ze specjalnym zwróceniem uwagi na lądowanie w pozycji telemarka. Wszystko bez wysiłku.

2-gi dzień. — 20 min. po równym, rozmaitymi krokami bez wysiłku.

3-ci dzień. — To samo co w pierwszym dniu. Trochę więcej skoków w terenie.

4-ty dzień. — Wypoczynek.

5-ty dzień. — 20 min. w terenie (1/3, 1/3 i 1/3). O ile możności w śladzie.

6-ty dzień. — To samo co w 3-cim dniu. Ćwiczenia w lądowaniu na malutkich skoczniach loopingowych z płaskim zeskokiem.

7-my dzień. Mała wycieczka, o ile możności 300—400 m. różnicy wzniesienia.

* * *

Skok.

Ćwiczyć należy 5 dni w tygodniu, dziennie 1—2 godz. bez wysiłku.

Jazda w terenie, ostre zjazdy i hamowanie telemarkiem i krystjanią. Skoki w terenie, obskoki, przeskoki. Wszystko w jak najmniejszych wymiarach, za to zwracać należy uwagę na styl i doskonalenie techniki. Specjalnie na lądowania i trzymanie nóg razem, mocno ściśniętych w powietrzu. Parę skoków opp-traekken (z podkurczonemi nogami).

Jeden czy dwa?

W ostatnim numerze Stadjonu znajduje się artykuł p. t. „Dwa kijki narciarskie". Autor wypowiada w tym artykule zdanie, na które nie można się zgodzić. Powiada, że „składanie kijków jest poprostu nielogiczne w swej istocie że „podczas zjazdu zasadą zrozumiałą jest dążenie do osiągnięcia jaknajwiększej szybkości. Hamowanie zatem pędu zjazdu kijami jest takim samym absurdem jak forsowanie wychodzenia pod górę bez użycia kijków. etc."

Na to muszę zauważyć, że przedewszystkiem składanie kijków nie jest identyczne z hamowaniem kijkami, albowiem można jeździć ze złożonymi kijkami muskając nimi ledwo powierzchnię śniegu; po drugie zaś hamowanie kijkami nie musi być takim absurdem, skoro używają tego sposobu najlepsi narciarze świata, nie wyłączając Norwegów, twórców jazdy o 2 kijkach.

Zgadzam się najzupełniej z tem, że „podczas zjazdu zasadą zrozumiałą jest dążenie do osiągnięcia jaknajwiększej szybkości, ale, według mnie, w terenie trudnym i długim, największą szybkość osiągnąć można właśnie *tylko* przez składanie kijków. Przyznają to zresztą wszyscy wytrawni narciarze, tak turyści jak i zawodnicy, którzy nie mają specjalnego szowinizmu na punkcie nieskładania kijków. Każdy kto odbył poważniejszą wyprawę górską w towarzystwie wytrawnych narciarzy, zauważył odrazu, że największą szybkość rozwijają ci, którzy potrafią jeździć i z rozłożonymi i z złożonymi kijkami i że nawet narciarz słabszy a składający, jest prędzej u celu od lepszego, nieskładającego. Albowiem jest to całkiem jasne, że narciarz, który może hamować tylko nartami t. j. nogami, nie może się w terenie trudnym poważyć na największą szybkość, bo nie potrafi w jednej chwili samymi nartami zahamować. Potrafi zaś to ten, który hamuje w razie potrzeby i nartami i kijkami, a więc nogami i rękami. *Czem większe użycie siły, tem większy skutek.*

Dzisiejsze składanie kijków nie ma nic wspólnego z dawną „jazdą na kiju". Składanie kijków jest to rzecz, którą się uprawia tylko w najtrudniejszych warunkach i to w ten sposób, że podczas zjazdu trzeba wciąż z błyskawiczną szybkością już to składać, już to rozkładać kijki. Nie można więc czegoś, co jest dobre, bezapelacyjnie potępiać, bo tylko ten narciarz, który *wszystko* umie, jest najlepszym narciarzem!

Jednostronność jest najgorszą wadą i walka szkoły alpejskiej z norweską należy do historji. Dzisiaj nikt nie zacznie nauki od jednego kija, ale też nikt nie zacznie od telemarka. Zaczyna się bez kijków, potem przychodzą 2, na końcu dopiero składa się.

Jeżeliby zaś najnowsze kierunki sportowe zabroniły w przyszłości zawodnikowi składania kijków, to stałoby się to przejściowo dla pielęgnacji techniki zjazdu, a więc dla tego samego celu, dla którego urządza się specjalne biegi zjazdowe. Turysta jednakże, chcący, a czasem zmuszony zjechać z jaknajwiększą szybkością a z jaknajmniejszym wysiłkiem, powinien i musi umieć jeździć na nartach z rozłożonymi kijkami. *H. G.*

Największy lekkoatleta świata i jego skreślone rekordy

Czasy przedwojenne w sporcie małe już mają znaczenie. Po wojnie potężny rozwój sportu posunął naprzód wszystkie jego dziedziny w sposób tak wybitny, że oglądanie się w przeszłość nie przedstawia zainteresowania. Gdy rekordy światowe padają kilka razy do roku w poszczególnych dyscyplinach, stan przedwojenny lekkiej atletyki nie budzi już dziś entuzjazmu. Zachowaliśmy mętne wspomnienie o świetności Igrzysk w Stockholmie, o wielkim Janie Bouin, o niespodziewanem zwycięstwie Jacksona na 1500 m. Resztę pokrywa powoli niepamięć.

Wypada jednak niektóre postacie od czasu do czasu przypomnieć, choćby dlatego, że dziś z trudnością znaleźćby można równych im następców. Jednym z takich był Jim Thorpe.

Dzisiaj bezsprzecznie pierwszym atletą świata jest Harald Osborne. Puhar Harvey'a, nadany mu ostatnio przez Związek amerykański jest tego wyraźnym dowodem nieoficjalnym. Rekordsman świata w skoku wzwyż, posiada najlepszy wynik, bo pisanie o rekordzie wydaje mi się rzeczą wątpliwą w odniesieniu do dziesięcioboju. A zresztą wynik jego nie jest najlepszy. Osborne zgromadził w Colombe 7710,775 punktów. Thorpe w Stockholmie 8412,955...

Jak wiadomo wynik w dziesięcioboju oblicza się w ten sposób, że wyniki zyskane we wszystkich konkurencjach ocenia się wedle specjalnych tabel, w których każdy rekord światowy w danej dziedzinie otrzymuje 1000 punktów, a wyniki gorsze odpowiednio mniejszą punktację. Człowiek więc zyskujący dziesięć rekordów światowych miałby 10.000 punktów. Jest więc rzeczą jasną, że każdy rekord dziesięcioboju jest obliczany wedle innej tabeli, albowiem między 1912 a 1924 rokiem rekordy

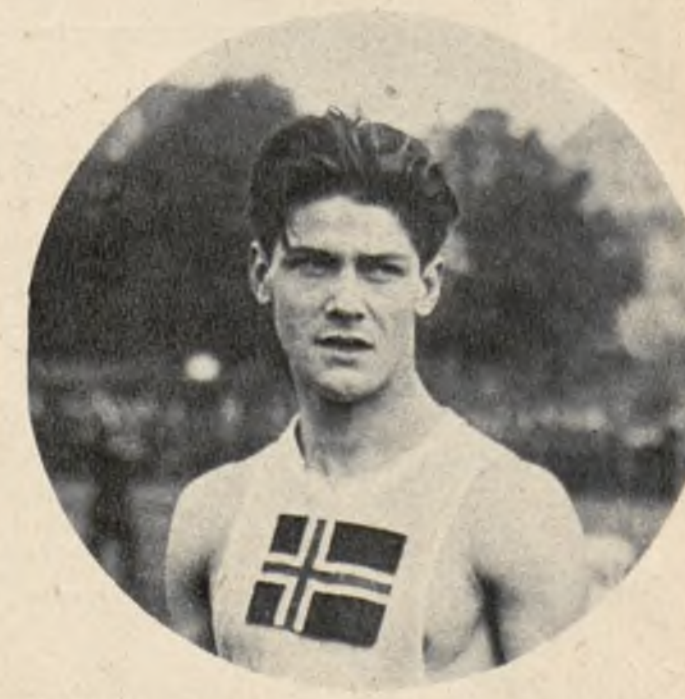


Jim Thorpe

posunęły się znacznie naprzód. I dla osiągnięcia w 1912 r., 8412,955 punktów nie trzeba było wyników o wiele lepszych aniżeli do osiągnięcia w 1924, 7710,775. Tabelka uzmysłowi nam dokładnie porównanie dwu zawodników:

100 m. Thorpe 11,2, Osborne 11,2
400 m. Thorpe 52,2, Osborne 53,2
1500 m. Thorpe 4:40,1, Osborne 4:50
110 pp. Thorpe 15,6, Osborne 16
kula Thorpe 1289, Osborne 1142
dysk Thorpe 3618, Osborne 3461
oszczep Thorpe 4570, Osborne 4669
w dal Thorpe 679, Osborne 692
wzwyż Thorpe 187, Osborne 197
tyczka Thorpe 325, Osborne 350

Jest więc Osborne lepszy od Thorpego w skoku w zwyż, w dal, tyczce, oszczepie, równy wynik osiągnął w setce, gorszy



Charles Hoff



Harold Osborne.



Elemer Somfaj.

natomiast we wszystkich biegach kuli i dysku. Osborne natomiast ma rekord światowy w skoku wzwyż, a Thorpe nie zdołał żadnego rekordu uzyskać.

Kto to był Jim Thorpe i dlaczego znika jak meteor po wspaniałych wynikach na Olimpjadzie Stockholmskiej? Thorpe był Indjaninem. Nie znany nikomu i nieznający żadnych sportów, został przypadkowo „odkryty" przez jednego z trenerów wielkich uniwersytetów amerykańskich, podobnie jak Meredith i wielu innych. Zaczęto się interesować wielkimi talentami sportowymi małego Indjanina, zaczęto go trenować, wstąpił na uniwersytet i ostatecznie w krótkim stosunkowo przeciągu czasu stał się najlepszym lekkoatletą świata.

I dopiero po Stockholmskich Igrzyskach zaczyna się jego tragedja. Thorpe naturalnie nie był bogaty. W roku 1909 został przez kilku kolegów namówiony do wzięcia udziału w drużynie zawodowej grającej w Base-ball. Nawet nie jakiejś wielkiej oficjalnej drużynie, ale takiej studenckiej, gdzie kilku chłopaków, by zebrać trochę pieniędzy na przyszły semestr pod przybranymi nazwiskami grało za pieniądze w tą tak w Ameryce popularną grę. Thorpe nie zastanawiał się nawet czy to wolno. Nie zmienił nazwiska, nikt o tem nie wiedział, a raczej ci co wiedzieli dawno zapomnieli, traktując to jako incydent bez znaczenia. Dopiero gdy wielka sława Thorpego zabłysła po Igrzyskach Stockholmskich, przypomniano sobie o nim. Ile w tej aferze było nienawiści do „kolorowych" ile zawiści osobistych, ile intryg, tego dziś nie jesteśmy w stanie powiedzieć. Ostatecznie biurokratyczny punkt widzenia wziął górę i Thorpe został uznanym ofcjalnie za zawodowca, odebrano mu tytuły i nagrody olimpijskie i skreślono jego wspaniałe rekordy. Thorpe został tem, czem go być zmuszono. Stał się zawodowcem, wielka jego sława sportowa zapewniły mu dochody i majątek.

Gdy jednak dziś wracamy wspomnieniem do tej postaci, bezwarunkowo największego lekkoatlety świata, atlety z grupy takich Nurmich, Osbornów i Hoffów, to nie możemy nie uśmiechnąć się na myśl, że ten kto dziś oficjalnie zajmuje stanowisko Thorpego, jest może o wiele większym zawodowcem aniżeli Thorpe był nim kiedykolwiek w swojem życiu. Osborne jest przecież filarem słynnej ósemki IAC, podróżującej miesiącami po świecie na koszt widzów, a wspieranej wielką sławą Osborna, mistrza olimpijskiego i rekordsmana świata w skoku wzwyż, który pierwszy przekroczył wysokość dwumetrową.

Mamy dziś na świecie kilku wielobojowców o wielkiej sławie i talentach. Przedewszystkiem Osborne, oficjalny rekordsman. Dalej wielki jego konkurent Hoff, jedyny człowiek, który może poważnie odgrażać się, że Amerykanina pobije. Wielkim talentem jest Węgier Elemer Somfaj, Amerykanin Norton i Finlandczyk Yrrhjola. Wszyscy są jednak tylko następcami i naśladowcami wielkiego Jima Thorpe, którego dziś już dawno przeżyte poglądy skreśliły z listy wielkich atletów świata, na której stał na pierwszem miejscu.



Thorleif Haug



Haug w biegu.



Haug w skoku na skoczni olimpijskiej w Chamonix.



Tullin Thams



Thams w skoku.

Nikt na świecie nie zaprzecza Norwegji hegemonji w narciarstwie. Wszyscy zaś w Norwegji wiedzą, że najlepszym ich narciarzem jest Haug w biegu a Thams w skoku. Ci dwaj najlepsi narciarze świata są obaj fenomenami w swoim rodzaju. Przedewszystkiem Thorleif Hang. Liczy on dziś 30 rok życia i zdobył już 7 razy mistrzostwo Norwegji. Nawet poza Norwegją, już choćby dwukrotne zdobycie mistrzostwa przez tę samą osobę, jest wypadkiem rzadkim. W Norwegji zaś przy niebywale licznej i silnej konkurencji, zdobyć 7 razy, to rzecz doprawdy podziwu godna. Pobił rekord słynnego Bergendahla, który był pięciokrotnym mistrzem i którego czyn uważano za niemożliwy do powtórzenia. To też Haug jest bohaterem narodowym, takim jak Nurmi w Finlandji. Sztuka ich bowiem stoi na tej samej wyżynie. Kulminacyjnym punktem jego karjery było zwycięstwo olimpijskie w r. 1924 w Chamonix. Zdobył on wtedy 3 pierwsze miejsca: w biegu, w biegu długim i biegu kombinowanym (18 km. i skok). A więc sam jeden zdobył więcej pierwszych miejsc dla swej ojczyzny, niż wszyscy reprezentanci jakiegokolwiek innego państwa. O klasie jego najlepiej świadczą czasy. W Chamonix w biegu 60 km. — 3 g. 44 m. 32 s. Najlepszy nie-Norweg był 5-ty w czasie 4,05:59. Najlepszy Polak 21-szy w czasie 6,25:58.

Jest on także znakomitym skoczkiem, a nienajlepszym tylko dlatego, że równocześnie z nim żyje Tullin Thams. Umiejętność jego w skokach jest jeszcze bardziej bezkonkurencyjna, niż Hauga w biegach. Jeżeli bowiem w Norwegji wyniki w biegach są do ostatniej chwili niepewne, to wynik w skokach, w których bierze udział Thams jest z góry przesądzony. To też nikt w Norwegji nie dziwił się i nieuważał tego za nieskromność, skoro Thams przed Olimpjadą w Chamonix, oświadczył, że jest całkiem pewny zwycięstwa. Jest on także twórcą nowego stylu w skokach, nazwanym od jego imienia. Nie staje natomiast wogóle do biegów.

Z KRAJU I ZAGRANICY

Także i czeskie kluby zawodowe są w kiepskiej sytuacji finansowej i narzekają niemniej jak austrjackie na ciężkie czasy. Jako lekarstwo na brak gotówki zastosowano więc, z okazji terminu w którym wolno rozwiązywać umowy z graczami, ogromną redukcję płac, a także zmniejszono o ile możności do minimum liczbę graczy rezerwowych. Doszło do tego, że doskonali gracze w Pradze otrzymują po 700 koron czeskich według dzisiejszego stanu złotego, około 150 zł., miesięcznie. Widać więc, że umiejętność futbalowa nie wystarcza, aby stanowić wyłączne źródło dochodu. Trzeba być czemś i w „cywilu". Naszym teraźniejszym i przyszłym zawodowcom ku pamięci!

* * *

W związku z tem wentyluje się sprawę małego zainteresowania meczami ligowymi wśród publiczności praskiej. Ogólnie twierdzi się, że ogromne różnice w klasie klubów zawodowych, powodują obniżenie frekwencji. Publiczność uczęszcza bowiem tylko na te zawody, które dają emocję, a unika spotkań w których wynik jest z góry przesądzony.

W Pradze zaś nastąpiło następujące ugrupowanie klubów: trójkę najlepszą, która odbiła się daleko od następnych stanowią Sparta, Slavia i Viktoria Żiżkov. Potem idzie grupa średnia do której należą Cechie Karlin, CAFC., Meteor VIII, Nuselsky i Kladno, trzecią najgorszą tworzą Vrsovice, Liben, Slavoj Žižkov, Cechie VIII. Zainteresowanie większe budzą przeto spotkania trójki czołowej między sobą, oraz jeszcze też z wybitniejszymi, czy popularniejszymi przeciwnikami z grupy drugiej. Natomiast nawet spotkania prowadzących drużyn z grupą trzecią nie mają żadnej siły atrakcyjnej. Jakkolwiek bowiem w piłce nie ma nigdy pewności, to jednak przeważnie w spotkaniach tych rozchodzi się tylko o stosunek bramek, który ma uzyskać drużyna z najlepszej grupy.

Mistrzostwo Czech nie jest jeszcze rozstrzygnięte. Jak wiadomo Slavia i Sparta osiągnęły równą ilość punktów, a decydować miał lepszy stosunek bramek. W ostatnich zawodach w mistrzostwie pobiła Sparta Vrsovice 7 : 0 i uzyskała lepszy stosunek bramek od Slavii. Slavia wniosła protest, że Vrsovice się „podłożyły". Po kilku miesiącach nakazał związek czeski powtórzenie tych zawodów. Powtórny mecz dał wynik 3:2 dla Sparty. Bramki dawały teraz pierwsze miejsce Slavii, której też przyznano tytuł mistrza. Ale teraz wniosła znowu protest Sparta, uzasadniając go tem, że pierwszy mecz był rozegrany według starych przepisów o spalonym, a drugi wedle nowych. Protest ten nie jest jeszcze załatwiony, a Czechosłowacja nie ma mistrza, mimo, że rozgrywki skończyły się już pół roku temu, ba, kończy się już nawet pierwsza serja nowego mistrzostwa.

* * *

Praski Deutscher Fusballclub wybrał się na tournee po Jugosławji i jak zwykle wykazuje na obcych boiskach świetną formę. Wygrał w Zagrzebiu dwukrotnie z będącym na pierwszem miejscu Haskiem 3 : 1 i 5:2, w Belgradzie pobił trudną do pokonania na swem boisku Jugoslavję 11:0, w Suboticy zwyciężył 10:1.

* * *

Budapeszt ma znowu aferę o przekupstwo. Tym razem rozchodzi się o Kispesti, który już przed paru laty wzbudził senzację prowadząc w swych książkach zupełnie jawnie listę płac swych „amatorskich" graczy. Obecnie zarzuca mu się, że poszukując graczy, a nie chcąc, aby w myśl przepisów obowiązujących na Węgrzech musieli pauzować przez rok, skłonił znalezionych do wstąpienia do klubu, który miał się rozwiązać. Tak się stało, klub, mały trzecioklasowy padł, a tem samem gracze byli zwolnieni. Machinacje te wyszły na jaw, a wtedy Kispest chciał przekupić ważnego świadka, który jednak wręczoną łapówkę złożył w komisji śledczej.

* * *

W mistrzostwie węgierskiem sprawa nie wyjaśniona. Grupa czołowa składa się aż z siedmiu klubów. Na razie prowadzi Nemzeti, ale wszystko przemawia, że stare drużyny, mające za sobą tradycję i rutynę jednak będą miały decydujący głos. Mecz „odwiecznych" rywali MTK. — FTC 1:0 udowodnił, że poziom ich przewyższa bardzo znacznie klasę innych klubów. W tych też dwu drużynach należy upatrywać przyszłego mistrza.

* * *

Związek węgierski obchodzi w roku przyszłym w dniu drugiego maja swe dwudziestopięciolecie. Z okazji tego jubileuszu odbędzie się mecz Austrja — Węgry. Uroczystości mają się rozpocząć już w sobotę 1 maja zawodami, na które zaproszono Kraków jako przeciwnika Budapesztu.

* * *

Mistrzostwa wiedeńskie mają przebieg niezmiernie interesujący. Po wstępnych niepowodzeniach, odzyskali Amatorzy swą znakomitą formę i są dzisiaj bezsprzecznie najlepszą drużyną wiedeńską. Inna rzecz, że drużyna uległa znacznej zmianie także i poza składem osobowym. Amatorzy, dawniej typowi przedstawiciele gry wiedeńskiej, a więc gry pięknej, obfitującej w rozliczne, nie szablonowe kombinacje i techniczne tricki, ale miękkiej, salonowej bez wykończenia, dzisiaj nie tracąc tych zalet, stali się drużyną twardą bojową, która w odpowiednim momencie umie rzucić na szalę i siłę fizyczną i szybkość.

* * *

Wybili się też wkrótce na pierwsze miejsce w tabeli i na razie nie ma widoków, aby im ktoś potrafił wydrzeć tytuł mistrza zimowego nadawany tej drużynie, która po ukończeniu pierwszej serji rozgrywek ma największą ilość punktów. Przez pewien czas zanosiło się na pojedynek z Vienną, która trzymała się zacięcie u boku Amatorów. Ale Vienna straciła kilka punktów i odrzucona została w tył. Wtedy zjawił się nagle obok Amatorów Slovan, drużyna czeska. W pomoc przyszedł jednak Amatorom Simmering, który pogromił Slovan w stosunku 5:1.

Znalazł się nowy przeciwnik WAC. Do walki z Amatorami przygotował się z całą starannością, posuwając się tak daleko, że ściągnięto z Riviery Koželuha. Ale i Koželuh nie pomógł, a Amatorzy poradzili sobie sami z przeciwnikiem i pobili go 3 : 1. O ile więc Amatorzy nie potkną się o kogoś z mniejszych w tym, a zdołają utrzymać się w formie w przyszłym sezonie, to w nich należy po rocznej przerwie, upatrywać mistrza austrjackiego

* * *

Ciekawym objawem jest, że kilkakrotny zdobywca puharu wiedeńskiego, mistrz austrjacki, a w każdym razie najlepsza, czy jedna z najlepszych drużyn stolicy naddunajskiej, nie cieszy się wcale sympatjami publiczności. Owszem, do niedawna odnosiła się publiczność do Amatorów wręcz wrogo. Obecnie jednak klasa i forma robi swoje. Tłumy zaczynają zwolna lgnąć do fjoletowych, ale i tak tego wzięcia co np. Rapid, czy Hakoah nie mają.

* * *

Mecz z Amatorami kosztował WAC. sporo pieniędzy. Wygrana WAC-u byłaby go choćby chwilowo wyniosła na pierwsze miejsce. Sprowadza więc Koželuha. Koszta tego gracza, który na Riwierze jest trenerem tennisowym, wyniosły niemniej jak 10.000 Kc. Jazda bowiem do Wiednia i z powrotem, honorarjum i inne wydatki w sumie dały piękną sumkę, która imponować może nawet zamieniona na dolary amerykańskie.

* * *

Hakoah zaczyna się poprawiać. Dotychczasowe bowiem wyniki ostatniego mistrza austrjackiego były tego rodzaju, że zwolennicy jego poczęli się poważnie obawiać, że spadnie do drugiej klasy. Mecz za meczem, przynosił rozczarowanie, przegraną i utratę tak niezmiernie ważnych punktów. Hakoah znalazła się na spodzie tabeli w towarzystwie Rudolfshügla i Herthy. Najpierw składano winę marnych rezultatów na słabą obronę, gdyż atakowi w którym figurują same słynne nazwiska, trudno było coś zarzucić. Później kozłem ofiarnym była pomoc, wreszcie przyszła kolej i na napad. Ale po pierwszem zwycięstwie nastrój się zmienił, już wszystko było dobrze. Nie ulega jednak wątpliwości, że Hakoah reprezentuje zespół o zupełnie wyjątkowych kwalifikacjach. Gdzie szukać przyczyny klęsk nie wiadomo i nie odgadnie tego nawet najwybitniejszy fachowiec. Trafia się bowiem w piłce, że istnieją świetne zespoły z samych gwiazd, których zgranie i współpraca nie pozostawia także nic do życzenia, a pomimo to po okresie sukcesów przychodzi niczem nie wytłumaczony spadek. I ten czas mija równie nagle i równie niewytłumaczenie jak przyszedł. Tak będzie zapewne i z Hakoahem, ale trudno mu będzie w mistrzostwie odegrać pierwszą rolę. Zadużo utracił punktów, od Amatorów ma o pięć straconych punktów więcej.

* * *

W Hamburgu zdarzyło się w mistrzostwie pierwszej klasy, że jeden z najwybitniejszych sędziów zarządził rzut wolny, dlatego, że gracz, który miał wykonać rzut z rogu, po sygnale

sędziego poprawił sobie jeszcze piłkę ręką. Sędzia zapomniał najwidoczniej o tem, że piłka jest w grze nie po gwizdku, ale dopiero po kopnięciu przez gracza. Związek unieważnił te zawody z powodu błędu sędziego.

* * *

Mistrzostwa w Niemczech trwają nadal mimo śniegu i zmarzniętych boisk. Zainteresowanie koncentruje się głównie na mistrzostwach południowych Niemiec. W grupie bawarskiej budzi senzację świetna forma monachijskiego „Bayernu“, który wyprzedził takie „firmy“ jak zeszłorocznego mistrza Niemiec FC. Nürnberg i Spielvereinigung Fürth, nie pomnąc już innych rywali monachijskich. FC. Nürnberg poniósł ostatnio porażkę w meczu z ASV. Nürnberg, który jeszcze na wiosnę przegrał z Cracovią 9 : 1, a z FC. Katowice 2 : 1. W grupie badeńskiej senzacja jeszcze większa, na pierwszem miejscu jest i ma wszelkie widoki dalszego utrzymania się na niem Karlsruher Fussball-Verein. Po latach nadzwyczajnego rozkwitu, w których KFV. reprezentował najlepszą klasę niemiecką i zdobył także i mistrzostwo niemieckie, przypadł temu klubowi o pięknej tradycji w udziale gorzki los. Spadł do drugiej klasy. Po dwu latach ciężkich borykań, zdobył ponownie pierwszą klasę i już zdołał wybić się na pierwsze miejsce. W każdym razie wypadek nie często spotykany w historji piłkarstwa i dlatego zwraca na KFV. oczy świata sportowego, który z sympatją śledzi zmagania sławnego klubu.

* * *

Czescy gracze zawodowi utworzyli na wzór wiedeński unję, która ma się zajmować ochroną ich interesów. Wydawać nawet będą osobne pismo, którego naczelnym redaktorem będzie Kada, słynny środkowy pomocnik Sparty. W porozumieniu z unją wiedeńską postanowiono, że w drużynach zawodowych mogą grać tylko gracze zorganizowani w „Unjach“.

* * *

Wiedeńskie drużyny miały przepiękne projekty podróży w okresie Bożego Narodzenia i N. Roku. Tournee po obczyźnie, to przecież uciecha dla wszystkich. Cieszą się gracze, bo zwiedzą zadarmo kawał świata, a jeszcze się na tem coś zarobi. Cieszy się skarbnik, bo będzie miał z czego zapłacić graczom gaże, a jeszcze i na spłatę długów coś zostanie. Toteż od szeregu miesięcy toczyły się pertraktacje wszystkich niemal klubów wiedeńskich o tournee. Już oddawna pisano, że ten jedzie do Włoch, inny do Hiszpanji itd. itd. Aż tu przyszły rozczarowania. „Pewne“ wyjazdy utknęły i trzeba będzie Święta spędzić w domu, a długi jak były, to o ile jeszcze nie wzrosną, tak będą.

* * *

Ostatecznie napewno wyjeżdża Vienna, która grać będzie z Red Starem w Paryżu, Ass. Sport w Marsylji, dwukrotnie z Barceloną, dwukrotnie z AC. Bilbao, raz w Madrycie i jeszcze jeden na razie nie ustalony mecz w Hiszpanji. Osiem spotkań w czasie od 13 grudnia do 10 stycznia, więc zadanie ze względu na poważnych przeciwników wcale niełatwe.

* * *

Jedzie także i Simmering choć nie tak daleko i nie na tak długo. Grać będzie w Szwajcarji z Uranią w Genewie, Blue Star w Zurychu i Yong Boys w Bernie.

* * *

Amatorzy mieli wyjechać aż na sześć tygodni. Ale czy tournee dojdzie do skutku nie wiadomo. Zdaje się, że w każdym razie będą grali w Strassburgu, Zurychu, Bernie. Chcą jechać potem do Hiszpanji, ale nie wiadomo, czy układy w tym kierunku przyniosą jaki rezultat.

* * *

Hakoah miała jechać do Francji. Mówiono nawet o meczu z Spartą praską w Paryżu. Ale zarząd zdecydował się pozostać w Wiedniu, a natomiast na Wielkanoc wyjechać do Palestyny.

* * *

Sparta pożycza sobie na swe tournee od Slavii bramkarza Staplika.

* * *

Stuttgarter Kickers trenują obecnie wieczorami na boisku przy świetle elektrycznem. W ten sposób mogą ćwiczyć i gracze, którym zajęcia zawodowe nie pozwalają na trening za dnia.

* * *

Wspominaliśmy już, że Uridil słynny przebojowiec i strzelec wiedeński, który gra obecnie w Viennie, miał z tego klubu wystąpić, a podpisać kontrakt z Slovanem. Zarząd Vienny, rozmyślił się jednak, i odnowił umowę z popularnym graczem. Na decyzję wpłynął zapewne nie w małej mierze i ten fakt, że opiewany nawet w pieśni gracz, strzelił na meczu przeciw Wackerowi, takie trzy bramki, jakich nikt inny jak Uridil uzyskać nie potrafi.

* * *

Praski Deutscher Fussball Club zwrócił się do Niemieckiego Związku Piłki Nożnej (DFB.), aby ze względu na ciężkie położenie finansowe tego klubu reprezentanta niemieckiego sportu w Czechach, zezwolono drużynom w Niemczech rozgrywać z nim mecze. DFB. odmówił prośbie Prażan, stojąc na stanowisku, że „amatorom“ niemieckim nie wolno grać z zawodowcami.

* * *

DFC. ogłosił anonsami że poszukuje graczy. Napłynęła ogromna ilość zgłoszeń doskonałych graczy, co świadczy o tem, że podaż przewyższa popyt.

* * *

Mistrzostwa angielskie odbyły się pod znakiem śniegu i lodu. Przyniosły też niebywałe senzacje. Prowadzący w I lidze Sunderland przegrał z Woolwich Arsenal 2:0, który przez to zwycięstwo wyszedł na pierwsze miejsce. Pierwszą bramkę strzelił kupiony od Sunderlandu, jeden z najlepszych napastników angielskich Buchan, który za każdą bramkę strzeloną otrzymuje sto funtów premji.

Na drugiem miejscu jest obecnie Sunderland, na trzeciem Manchester United, który dopiero tego roku powrócił znowu z drugiej do pierwszej ligi.

* * *

W drugiej lidze też zmiana na pierwszem miejscu. Prowadząca Chelsea spadła na trzecie miejsce, rozegrała jednak dotychczas mniej meczów, aniżeli dwaj pierwsi.

* * *

Rozgrywki o puhar angielski już się rozpoczęły. Na razie kluby pierwszej i drugiej ligi nie wchodzą w akcję. Już obecnie został wyeliminowany Barnsley, który zwyciężył w puharze w 1912 roku.

Nasi gracze reprezentacyjni.

III.

Na środkowym napastniku poznańskiej Warty, Wawrzyńcu Stalińskim, kończy się serja tych, którzy przed rokiem 1925 osiągnęli w reprezentacjach polskich liczbę: 6. Krótko zwany „Wawrzynem“ Staliński w tych sześciu spotkaniach zaledwie raz grał na swem miejscu, to jest w środku napadu. Pozatem jak i tego roku zresztą, zawsze wstawiano go na prawego, czy lewego łącznika. Gracz ten niezwykłych naprawdę zalet, ambitny, technicznie doskonale postawiony, przebojowiec i groźny strzelec, grał w reprezentacjach ze zmiennem powodzeniem. Charakterystyczną postać stanowi bezsprzecznie. Pochylony nadmiernie, zda się wpół złamany, nierzadko całą swą długością wymierza boisko. Absolutnie środek ciężkości kiepsko ulokowany, z równowagą u Stalińskiego ciężko. W zawodach, w których Staliński gra gorzej upadki trafiają się w najlepszych pozycjach. A kto zna tego gracza, zna jego ofiarność, zaparcie się i ambicję, ten pojmie jak go boleśnie dotykają te mecze, w których mimo starań nic mu się nie udaje. W roku bieżącym grał przeciw Finlandji i Szwecji. Bohater spotkania ze Szwecją w roku 1923, kiedy to strzelił obie bramki, miał w dwuletnią rocznicę tego meczu, właśnie przeciw Szwecji swój najgorszy chyba dzień. Ale, kto widział Wawrzyna po meczu, przypatrzył się siedzącemu bez słowa i tak małomownemu zwykle graczowi, ten do niego pretensji mieć już nie mógł. Widać było, że Staliński był swym najsurowszym krytykiem.

Do typu „eleganckich“ graczy należy prawy skrzydłowy ostatnich naszych reprezentacji i prawy skrzydłowy krakowskiej Wisły Józef Adamek. Elegancji nie należy rozumieć w grze. O, owszem pod tym względem, Adamka za wzór stawiać nie można. Ale Adamek, dawniej, dziś czasy się zmieniły, wychodził stale w krawacie na boisko. Dużo naśladowców nie znalazł, a gdy sam porzucił ten dodatek do stroju piłkarza, przypuszczać należy, że typ „eleganta“ znikł bezpowrotnie z naszych boisk. Sympatjami widzów i przeciwników Adamek, mimo swych pierwszorzędnych kwalifikacji, się nie cieszy. Gra bowiem ogromnie „dotkliwie“. Należy przytem do tych graczy, u których rozum koncentruje się głównie w nogach. Toteż i partnerzy mają nieraz powód do wyrzekań, z czego sobie zresztą „dzik“ nie wiele



Garbień



Szabakiewicz



Chruściński



Kubiński, najlepszy gracz na boisku podczas meczu Cracovia-Wawel,



z którego centry strzela Kałuża pierwszą bramkę,



a zaraz potem główką, drugą.

Fot. Periy



Warta-Posnania 15:2. Bramkarz Posnanii chwyta ostry strzał.

Dr Cyprian



R. Walter

Polonia-Makkabi 6:0. Ałaszewski wyminął Heima i strzela na bramkę Makkabi.



Seichter



Przybysz



Sperling

robi. W roku bieżącym dodał Adamek do dotychczasowych czterech, dalsze trzy mecze, z Czechami, Turcją. (strzelił bramkę) i Szwecją.

Szybko zrobił karjerę futbalową Emil Görlitz, ostatnio przed opuszczeniem granic Polski, bramkarz lwowskiej Pogoni. Gracz o niezaprzeczonym olbrzymim talencie po Olimpjadzie zawędrował z Katowic do Lwowa i tam zdobył sobie olbrzymi rozgłos, nietylko świetną grą. ale i niemnej jeszcze pozowaniem i walką... z fotografami. Gdyby właśnie nie poza, nie gra obliczona na galerję, byłby Görlitz niewątpliwie zyskał wszędzie ogólną sympatję, a także i znacznie lepsze rezultaty. Niejednokrotnie bowiem tylko poza powodowała, że przepuszczał łatwe zresztą do obrony piłki. Z odejściem jego straciła Polska, doskonałego bramkarza, ale też i gracza, który reprezentował typ gracza-zawodowca w najgorszem tego słowa znaczeniu. Görlitz. który grał trzy razy w 1924, bronił bramki polskiej w 1925 przeciw Czechom, Węgrom, Finlandji, Estonji i Turcji.

Karol Hanke, który z Łódzkiego Klubu Sportowego, przeniósł się do lwowskiej Pogoni, zdobył tego roku swego rodzaju rekord. On jest jedynym graczem w Polsce, który był wyznaczony i grał w wszystkich t. j. sześciu meczach reprezentacyjnych bieżącego roku. Za jednym zamachem stanął przeto w pierwszym rzędzie naszych internacjonałów, mając ogólną liczbę dziewięć gier. Charakterystyczne jest, że jakkolwiek opinja co do Hankego jest mocno podzielona i sposób jego gry, polegający głównie na wspieraniu obrony jest z wielu stron mocno krytykowany, to jednak wybór kapitana związkowego stale padał na niego i miejsce prawego pomocnika zawsze nim obsadzano. Bo z drugiej strony forma jego była prawie zawsze równa. Należy on do t. zw. „wiernych“ graczy, których poziom nigdy się zbytnio nie obniża. Pozatem, aczkolwiek wzrostem nie imponuje, nie żywi obawy przed żadnym przeciwnikiem. Krzywdy sobie wyrządzić nie pozwala, cierpiętnikiem nie jest, ani być nie chce, obrachunki załatwia z miejsca, nie licząc się z tem, czy przeciwnik będzie z tego zadowolony.

Po usunięciu się Cikowskiego, trudno jest znaleźć środkowego pomocnika. Każdy kapitan związkowy łamie sobie głowę nad obsadzeniem tej pozycji. Przez pewien czas ciężki obowiązek gry na tem stanowisku, przypadał Witoldowi Gierasowi, najpierw skrajnemu, później środkowemu, a obecnie znowu skrzydłowemu pomocnikowi Wisły. Czy grał Gieras lepiej czy gorzej w każdym razie nikt nie mógł mu odmówić pewnych i to wybitnych zalet. Gra rozumnie, widać po nim, że futbal to sport, który polega nie tylko na kopaniu piłki, a przytem stanowić może wzór gracza eleganckiego, który nie używa wprawdzie krawatki i siatki na włosy, ale zato jest sportmanem w każdym calu. Do nadzwyczajnych przeto rzadkości należą u niego kolizje z prawem piłkarskiem. Zmieniony system gry spowodował, że nieco wolny Gieras nie „wychodził“ obecnie tak dobrze jak dawniej. Na razie przeto okres laurów reprezentacyjnych dla niego minął. Do dwu meczów dawniejszych dołączają się obecnie spotkania z Czechami i Węgrami.

Tyleż meczów grał dawniej i te same obecnie Władysław Olearczyk, prawy obrońca w drużynie Pogoni i teamu Polski. Należy on do „szczęściarzy“. Jest bowiem w Polsce niezawodnie cały szereg graczy na jego pozycji, którzy nietylko mu nie ustępują, ale napewno go przewyższają. Pomimo to nie spadł i nie spadnie na nich zaszczyt reprezentowania państwa. U Olearczyka, co zresztą nie jest przecież jego winą, składało się tak, że jednak go wstawiano. Nie grał zasadniczo nigdy źle, ale jeżeli nie dorósł do zadania, to położyć go należy na karb tych, którzy go przecenili.

Kazimierz Kaczor, grywał dawniej w Wiśle prawego obrońcę, przeciw Węgrom postawił go kapitan związkowy na lewej stronie. „Kacka“. to typ zjadliwego gracza. Na boisku sprawia wrażenie, że ma zasadę „tylko się nie przejmować“ i rzeczywiście prawie zawsze panuje nad sytuacją. Napastnik który chciałby go objechać, musi należeć już do dobrej klasy. Z pozoru wygląda, że i dwu zliczyć nie umie, ale spotkać się z nim nie jest zbyt przyjemnie. Tak samo i poza boiskiem. Cięty i kąśliwy, ofiary z siebie robić nie pozwala. Do r. 1925 grał 2 razy.

Józef Słonecki, popularnie „pokrzywką“ zwany, lewy i prawy skrzydłowy Pogoni, na tych samych pozycjach grywał także i w reprezentacji raz tylko jak Piłat w Credo wlazł na prawego łącznika bo nikogo innego akurat pod ręką nie było.

Szczęśliwym jednak zrządzeniem losu, afera ta skończyła się dla drużyny dodatnio. Słonecki coprawda nie wykazał wtedy talentu na łącznika, ale się tym nie martwi, wystarcza mu, że jest sobie całkiem zwyczajnym skrzydłowym. To znaczy, tak całkiem zwyczajnym to znowu nie, bo na swem stanowisku jest naprawdę doskonałym graczem, tembardziej cenny, że grać może i na lewej i na prawej stronie. W roku bieżącym, do dwu poprzednich, doliczyć może spotkania z Węgrami, Finlandją, Estonją i Turcją.

Na Wawrzyńcu Cyllu, prawym obrońcy Łódzkiego Klubu Sportowego, kończy się serja tych graczy, którzy po rok 1925 dwa razy reprezentowali barwy polskie. Złośliwi twierdzą, że Cyll do zaszczytów doszedł wyłącznie dzięki temu, że ofiarował PZPN-owi koszulki dla drużyny reprezentacyjnej. Ale to czczy wymysł. Cyll był przez pewien czas istotnie w doskonałej formie i mógł wchodzić w rachubę przy ustawianiu drużyny, ekstraklasą jednak nigdy nie był. W roku bieżącym grał przeciw Czechom.

Zygmunt Chruściński, obecnie i na razie środkowy pomocnik Cracovii, grywał w roku bieżącym w teamie na tem stanowisku. Jedyny swój mecz poprzedni w barwach państwa grał jako środkowy napastnik, a w klubie swym jest naprawdę graczem do wszystkiego. Grał już bowiem na wszystkich stanowiskach w pomocy, a w ataku na obu łącznikach i w środku. Gdzie jeszcze grać będzie niewiadomo. Niezmordowany pracownik jest w grze głową bodaj najlepszy w Polsce. Pełen temperamentu, doskonały biegacz, twardy gracz, byłby świetnym środkowym pomocnikiem, gdyby grał spokojniej i rozsądniej.

C. d. n.

SPRAWOZDANIA Z OKRĘGÓW

WARSZAWA.

Korona — Makkabi 2:1 (2:1). Boisko „Skry".

Powyższe zawody odbyły się na puszystym śniegu, który pokrył boiska w Warszawie. Po bardzo ładnej grze w zeszłym tygodniu z „Oraknem", nadszedł dzień słaby, drużyny „Korony" zupełnie nie można poznać. Przedewszystkiem nie było widać gry ataku, skrzydła które kiedyś nadawały tempo całemu atakowi, dziś nie ruszają się zupełnie. Natomiast drużyna Makkabi gra b. ambitnie i ostatniemi czasy poprawiła się kombinacyjnie i strzałowo. O ile utrzyma swoją formę do wiosny, to będzie jedną z najsilniejszych drużyn kl. B w okręgu warszawskim. Gra była ze strony Makkabi prowadzona szybko. Korona grała „chodzonego" i nie dużo brakowało, żeby mecz przegrała; uratowały ją dwa rzuty karne, podyktowane przez sędziego a wykorzystane przez bramkarza Olenskiego i Kocha. Makkabi bramkę zdobywa przez Helingera. Publiczności, która dobrze zmarzła przy kilku stopniowym mrozie, biegała naokoło boiska i wyczekiwała zlitowania sędziego, lecz sędzia wytrzymał mróz do ostatniej minuty.

Makkabi — Repr. Klubów Robotniczych 3 : 2 (0 : 2). Gra brutalna.

Pocisk — Sarmata 4 : 1 (1:1).

AZS. — Drużyna kombinowana 8 : 0 (3 : 0). Dolina Szwajcarska.

W skład drużyny kombinowanej wchodziło 2-ch graczy „Warszawianki", 2-ch graczy WTŁ., 1 gracz „Polonji" 1 gracz AZS.

Pierwszy mecz hockeyowy w bieżącym sezonie zakończył się pięknym zwycięstwem AZS-u. W AZS-ie najlepszym graczem był Kulej który posiada wspaniały dribling i b. ostre przeboje. Sędziował p. Rybka.

AZS. — WTŁ. 13 : 1 (5 : 0). „Dolina Szwajcarska".

AZS. wystawił drużynę reprezentacyjną, to też nic dziwnego, że młoda drużyna WTŁ. poniosła tak dużą klęskę. Obydwie drużyny AZS-u mają wielką przewagę nad innemi drużynami, także i dlatego, że mają specjalne łyżwy do hockeya.

W AZS-ie jest kilku graczy, którzy grywali zagranicą. W tym meczu najlepszymi graczami okazali się Kowalski, Tupalski i Osiemciński, który grał drugi mecz z rzędu. Jedyną bramkę dla WTŁ. zdobył Mamrot. Sędziował p. Kulej.

POZNAŃ.

Ostatnia niedziela stała pod znakiem zawodów drużynowych rozpisanych przez Poznański ZOPN., które rozgrywa się systemem punktowym. Udział zgłosiły wszystkie A-klasowe kluby miejscowe, z których Warta i Unja zdeklarowały po pięć drużyn, dalsze kluby mają po cztery i mniej. W pierwszym dniu odbyły się zawody Warty z Unją, której wszystkie pięć drużyn poniosły porażki.

Drugie drużyny juniorów Unji i Warty jako pierwsze stoczyły walkę i schodzą z wynikiem 3:0 dla Warty z boiska. Pierwsze drużyny juniorów powyższych klubów grające na Stadjonie wojskowym uzyskały rezultat 3:1 dla barw mistrzowskiego klubu. Stosunkowo najgorzej spisała się III drużyna Unji, przegrała bowiem z taką drużyną Warty wysoko, mianowicie 12:1. Nielepiej powodło się rezerwowej drużynie Unji, mimo, że miała najwięcej szans na uzyskanie lepszego wyniku gdyby nie bezradna gra bramkarza. Ostateczny wynik przedstawia się 6:3. Najciekawiej zapowiadało się spotkanie czołowych drużyn Warty i Unji zakończonych wynikiem 8:2 (3:1). Warta wystąpiła bez Nizińskiego, który opuszcza szeregi mistrza, Unja bez Szepego i Góreckiego. Zawody miały przebieg ciekawy, gra była prawie wyrównana, zwycięstwo dla Warty zasłużone, lecz za wysokie. W kilka minut po rozpoczęciu pada dla Unji pierwsza bramka. Nietrwa długo i Warciarze rewanżują się dwoma bramkami, które Sikorski winien był obronić. Do przerwy uzyskują gospodarze trzecią bardzo ładną bramkę przez Stalińskiego.

W drugiej części zawodów gra nadal otwarta, przyczem Unja nie wykorzystuje rzutu karnego i licznych sytuacji podczas swej przewagi. Obrona wysuwa się zbyt daleko, co wykorzystują zawsze bystrzy napastnicy Warty i strzelają trzy bramki jedną po drugiej prawie z identycznych pozycji. Goście rewanżują się jedną bramką zdobytą przez Nowaczyka. Gospodarze zdobywają dalsze dwie bramki i przy stanie 8:2 bramek dla Warty i rogów 9:5 dla Unji, odgwizduje sędzia p. kpt. Baran spełniający swój urząd bez zarzutu.

Zachowanie publiczności chwilami nieznośne, stary to zresztą objaw. Nie można pominąć milczeniem poprawy Warty, która po nauczce z TKS-em, zyskała przynajmniej na ambicji wiele. I Unja kombinacyjnie przedstawia się lepiej, zwłaszcza odnosi się do ataku. Pomoc Unji wciąż gra z niewielką precyzyjnością, a ofiarność sama niewystarczy. Obrona zadowoliła, wysuwa się zbyt wiele i ma 2—3 bramek na sumieniu. Sikorski, nie miał wiele do pracy, puścił kilka słabych piłek. W Warcie słabiej idą skrzydła, Dabert i Szubert nie mają ciągu na bramkę. Trójka zawsze groźna i nader ruchliwa, a to daje jej największe zdobycze. Pomoc jest dzisiaj bezsprzecznie duszą drużyny Warty. Obrona i bramkarz bez zarzutu.

ŁÓDŹ.

6 grudnia 1925.

Śnieg i dość znaczne obniżenie się temperatury spowodowały, iż Wydział Gier i Dysc. ŁOZPN. odłożył decydujące spotkanie o puhar PZPN. między WKS. a GMS.

W małej ilości opadły śnieg nie sprzyja jeszcze saneczkowaniu tembardziej, że w Łodzi o odpowiednie tereny trudno; mówią o wybudowaniu toru saneczkowego w Helenowie, również i Magistrat „coś" robi w parku Poniatowskiego. Zeszłoroczny bowiem „tor" w parku nie może wogóle wchodzić w grę gdyż jest b. krótki, i „familijnie" urządzony a wskutek natłoku wszelkie walory sportowe słabną i o wypadek nie trudno. Zwolennicy łyżwiarstwa kontentują się narazie jedynym terenem ślizgawkowym S. S. „Union" przy ul. Przejazd na dawnych kortach tennisowych, przystosowanym raczej dla użytku młodzieży szkolnej i początkujących. Umiarkowane ceny wpłynęły na dość dużą frekwencję. Zamykając sezon piłkarski, nie od rzeczy będzie przedstawić plon pracy na tym polu mistrza okręgu Łódzkiego Klubu Sportowego. I trzeba przyznać, że ŁKS. pod każdym względem z godnością dzierży prymat w piłce nożnej naszego miasta, a poniższe dane zilustrują najlepiej rozmach i tempo życia tego klubu. Już niema żadnych wątpliwości, co do technicznej wyższości drużyny piłkarskiej czerwonych nad innymi drużynami Okręgu. Ostatnie zwycięstwa jak z Widzewem 13:0, czy bezapelacyjne odstawienie ŁTSG. w finale o puhar PZPN. czteroma bramkami do zera, są najlepszym świadectwem dla mistrza.

I tak gdy w r. 1923 rozegrały trzy drużyny ŁKS. 81 zawodów, to w następnym roku (1924) 4 drużyny — 111 zawodów, a w roku obecnym, przy ogólnym zastoju, wszystkie drużyny rozegrały zaledwie 91 zawodów. Aczkolwiek ilość ich się zmniejszyła, o tyle jakość była o wiele wymowniejsza. W zestawieniu drużynowem na pierwsze miejsce wysuwa się I drużyna, na którą nałożony został ogrom pracy a mianowicie: 1924 r. Wygranych 18. Przegranych 13. Remis 8. Razem 39, stosunek bramek 98:69. 1925 r. Wygranych 29. Przegranych 7. Remis 5. Razem 41, stosunek bramek 116:52.

Z ogólnej ilości zawodów najwięcej rozegrano towarzyskich 26 (w r. 1924 — 15), międzynarodowych 6 (14), o mistrzostwo 5 (8) oraz „pańszczyzna" dla PZPN. i ŁOZPN. Widoczne z tego, iż ŁKS. był w większości wypadków zwycięzcą, przy równoczesnem zmniejszeniu się ilości porażek. Znamienny jest zarazem fakt szybkiego zlikwidowania spotkań międzynarodowych, co upatrywać należy już w pewnym z góry deficycie przy tego rodzaju imprezach, wobec znikomej ilości widzów.

Występy drugiej drużyny zmniejszyły się niewiele: 1924 r. Wygrano 29. Przegrano 1. Remis 1. Razem 31, stosunek bramek 124:15. 1925 r. Wygrano 21. Przegrano 2. Remis 4. Razem 27, stosunek bramek 117:26, przyczem rozegrano 25 zawodów towarzyskich, 1 na PZPN. i 1 na ŁOZPN.

Trzecia drużyna, wskutek niedopuszczenia jej do rozgrywek o puhar ŁOZPN. zmuszona była ograniczyć się do zawodów towarzyskich, ostatnio zaś rozpoczęła walczyć o mistrzostwo C-klasy. 1924 r. Wygrano 31. Przegrano 1. Remis 3. Razem 35, stosunek bramek 203:31. 1925 r. Wygrano 16 Przegrano 1. Remis —. Razem 17, stosunek bramek 104:10.

Czwarta drużyna, skromna jednak nadal w występach, zaznaczyła swoją poprawę 1924 r. Wygrano 3. Przegrano 2. Remis 1. Razem 6, stosunek bramek 11:12. 1925 r. Wygrano 5. Przegrano 1. Remis —. Razem 6, stosunek bramek 13:6.

Ogółem rozegrały drużyny ŁKS.-u 91. zawodów. z tego 71

wygranych, 11 przegranych i 9 remis przy ogólnych stosunku bramek 360:95.

W bieżącym roku ŁKS. wykazał duży rozmach do wyjazdów, bo aż 25, gdy w ubiegłym roku tylko 16. W tym roku czerwoni poszczycić się mogą tylko dwoma internacjonałami, podczas gdy w ubiegłym roku było ich pięciu. Obecnie grał Cyll przeciw Czechosłowacji, a Janczyk przeciw Turcji. Tak samo zmniejszył się udział graczy ŁKS-u w grach międzymiastowych, bo tylko czterech broniło barw kominowego grodu, gdy uprzednio dziesięciu.

Rzadko który klub w Polsce, nie mówiąc już o Łodzi, może się poszczycić tak starą gwardją, jaką posiada nasz mistrz, bo do niej należy aż 20 piłkarzy, którzy występowali w barwach ŁKS-u ponad 100 razy, a Kowalski Antoni 200 razy.

Najlepszym strzelcem w I drużynie okazał się Durka, gdyż na 40 gier zdobył 40 bramek, później idzie Radomski W. na 21 gier, 18 bramek; Janczyk, 38 gier, — 21 bramek; Miller, 31 gier, 13 — bramek; z młodszych wybił się Wolski który w 17 grach strzelił 33 bramki, Korcelli w 29 grach — 32 bramki itd. Jak jaskrawo wybija się z pośród innych klubów nasz mistrz posłużyć może fakt, że na 88 zawodów, rozegranych w Łodzi przez A-klasowe drużyny, na ŁKS. przypada ich 41. O ile do końca zeszłego roku składy drużyn ŁKS. były ściśle przestrzegane i zachodziły rzadkie i b. małe zmiany w składach osobowych, to w bieżącym roku doskonały fachowiec, trener p. Ceizler począł odmładzać czołową drużynę i to z b. pomyślnym skutkiem. To też obecnie para Jańczyk i Cichocki z III drużyny jest chlubą I-szej drużyny czerwonych, a na swoich pozycjach nie mają równych w Łodzi. Dziś ŁKS. w każdym swoim składzie jest pewien zwycięstwa nad wszystkiemi drużynami łódzkiemi, gdyż przemawia za nim doskonała praca trenera, duch i tradycja. Ostatnio z inicjatywy p. Kordasza powstaje przy ŁKS. sekcja łyżwiarska; zapowiadają również otwarcie sekcji szermierczej. O innych klubach później.

GÓRNY ŚLĄSK.

Zainicjowany przez PKS. Katowice międzynarodowy wieczór bokserski wypadł dla polskiego sportu bokserskiego nader pomyślnie. Bokserzy polscy w walce drużynowej odnieśli wspaniałe zwycięstwo nad drużyną bokserską V. f. L., Beuthen w stosunku 8:4 punktów.

Zawody te odbyły się na Sali Powstańców przy bardzo małej ilości widzów.

Z kilkuminutowem opóźnieniem zjawili się w ringu: waga musza: Górny 100 funtów BK. Król. Huta, zwyciężając po pięknej walce Czaplę 96 funtów V. f. L. Beuthen na punkty. Jego kolega klubowy Pyka 100 funtów zdobywa dalsze cenne dwa punkty, wychodząc w walce z Nyklewiczem 96 funtów V. f. L. Beuthen zwycięstwo na punkty. Nyklewicz już w I rundzie powalony na ziemię, został uchroniony dzięki gongowi przed wyliczeniem. Najsłabszą walkę wieczoru stoczyli w walce koguciej Ossadnik 107 funtów V. f. L. Beuthen z Poradą 108 funtów BK. Król Huta, która zakończyła się remis. Wochnik 110 funt. BK. Król. Huta i Klisch 110 funtów V. f. L. Beuthen pokazali piękną walkę, z której Wochnik wyszedł zwycięsko na punkty. Szereg chlubnych zwycięstw Kulessy 120 funtów Mysłowice 06, przerwał Kempe 120 funtów V. f. L. Beuthen i to po prawdziwie twardej i zaciętej walce. Aczkolwiek Kempe zwyciężył zasłużenie, to nie można pominąć faktu, że do drugiej rundy miał więcej z walki Kulessa. Dopiero trzecia runda, którą pomimo kilkakrotnego powalenia na ziemię przetrzymał rycersko, i wyraźna przewaga Kempego w ostatniej rundzie przyniosła Niemcom pierwsze i jedyne zwycięstwo wieczoru.

Pisarczyk 122 funtów V. f. L. Beuthen z Gawlikiem 117 funtów BK. Król. Huta remis. Klarowicz 127 funtów BKS. Katowice — Gruszka 138 funtów Sokół II Katowice: Gruszka się poddał. Gruszka jest dopiero początkującym bokserem, ale mimo to stawił K. silny opór i rokuje się mu piękną przyszłość. Przez zrezygnowanie z dalszej walki w drugiej rundzie stracił jednak sympatję widzów. Zakończenie wieczoru stanowiła walka Venisch 140 funtów BKS. Katowice — Pradella 140 funtów PKS. Katowice. Przy zupełnej przewadze Venischa poddał się Pradella w drugiej rundzie. Naogół walka nie interesująca. Sędziował wzorowo Klarowicz.

PIŁKA NOŻNA.

6 grudnia 1925 r.

Katowice — Królewska Huta 10:1 (3:1).

Katowice: Wüstholz (Katowice 06), Pohl, Heidenreich (IFC. Katowice); Wolf, (Kol. KS.), Wieczorek (IFC.), Bischpoff (IFC.), Kozok I, Goerlitz ,(IFC.) Igld 106 Mysłowc.e) Kozok II (IFC.), Konieczny (Pogoń).

Król. Huta: Muszalik, Urbański, (AKS.) Trojca (ZTS. Król Huta), Balcer, Duda, Rohler, Janeczko, Mikisz, Klosek; (AKS.); Nastula (Naprzód Lipiny) Potempa (AKS.).

Senzacyjny lecz przebiegowi gry zupełnie odpowiadający wynik osiągła reprezentacja Katowic.

Obydwa składy tworzące reprezentację uważać raczej można za drużyny klubowe IFC. Katowice i Amatorski KS. Król Huta, gdyż obydwie drużyny uzupełnione zostały przez kilku graczy innych klubów.

Zawody te rozegrano o puhar plebiscytowy, który ufundował komisarjat plebiscytowy dla pierwszej polskiej mistrzowskiej drużyny piłki nożnej na Górnym Śląsku. Obecnie przeznaczony został na nagrodę wędrowną w zawodach Katowice — Król. Huta, które corocznie tworzyć będą zamknięcie sezonu.

Drużyna Katowic była technicznie i taktycznie lepsza, atak mimo, że składał się z trzech klubów tworzył jednolitą całość i był najlepszą części ą drużyny. Młody Igla jako kierownik napadu wypadł obok rutynowanego Goerlitza świetnie. Obydwaj grali wprost fenomenalnie i bezsprzecznie należą oni do najlepszych napastników Polski. Wüstholz pozwolił sobie na małą lekkomyślność, z której wynikła honorowa bramka Król. Huty, lecz należał on do najlepszych na boisku i dalszą grą powetował popełniony błąd. Wieczorek i Heidenreich mieli swój słaby dzień, wyrównali to ambicją.

Z Królewskiej Huty, wyróżnił się jedynie Trojca, a reprezentacyjny Urbański wypadł obok niego blado. Muszalik w bramce bronił co mógł. KS. Ruch odwołał w ostatniej chwili swych graczy wyznaczonych do reprezentacji jako dowód protestu za krzywdę wyrządzoną im przez GZOPN. Wypadkiem tym doznała znacznego osłabienia drużyna Król. Huty.

Przebieg gry był nadwyraz interesujący i obfitował w szereg emocjonujących momentów. Katowiczanie mieli więcej z gry, operowali oni głównie skrzydłami, które przez precyzyjne centry dzielnie sekudowały środkowej trójce napadu. Boisko pokryte lekko śniegiem nie stawiało żadnych trudności w rozwinięciu należytej gry, jedynie pod koniec gra znacznie spadła na tempie wskutek zmęczenia graczy.

Bramki zdobyli dla Katowic Igla 4, Goerlitz 3. Kozok II 2. i Kozok I jedną, dla Król. Huty, bramkę honorową zdobył Mikisz:

Sędziował znakomicie Kordula.

Katowice — Królewska Huta 1 : 4 (1 : 2).

Klasa B.

W przedmeczu, w którym spotkały się reprezentację klubów „B“ klasowych powyższych miast, odniosła zasłużone zwycięstwo. Król. Huta. Skład drużyny Katowickiej nie był najlepszy.

Diana Katowice — Iskra Siemianowice 8:0 (2:0).

Zwycięstwo Diany, aczkolwiek zasłużone nieodpowiada faktycznemu przebiegowi gry. Iskra osłabiona przez wykluczenienie swych dwuch najlepszych graczy już w pierwszej połowie grała w dziewiątkę.

ZAKOPANE

W sobotę piątego spadło dalsze 15 cm. śniegu. Temperatura mimo słońca niżej zera. Wieczorami dochodzi do —20° C. W sobotę ustaliła się piękna słoneczna pogoda, która trzyma się do dnia dzisiejszego. Warunki śnieżne dobre, ale tylko na północnych stokach Gubałówki. Od Kuźnic w górę, śniegu do jazdy za mało. Do biegania i trenigu warunki znakomite.

W sobotę przyjechał trener W. Stolpe. Po zaakceptowaniu przepisów treningowych przez KS. podzielono zawodników na grupy i we wtorek odbył się pierwszy trening przy bardzo licznym udziale zawodników.

Sekcja Narciarska TT. urządziła już pierwszy kurs jazdy na nartach dla początkujących. Pozatem cała praca idzie, jak zwykle z początkiem zimy w kierunku zaopatrzenia schronisk. Prace te prowadzi niestrudzony J. Oppenheim.

W niedzielę odbył się bieg zjazdowy wewnętrzny Sokoła dla młodzieży. Praca Sokoła nad spopularyzowaniem narciarstwa wśród młodzieży góralskiej jest pochwały godna i może wydać piękne owoce. Kierunkiem sportowym zajmują się w Sokole głównie bracia Krzeptowscy i St. Zdyb.

Również nie ustają prace przy skoczni na Krokwi. Ruchliwość dyr. Stryjeńskiego, pozwoliła już na otwarcie ślizgawki, która odpowie wszystkim wymogom sportowym.

Ping-pong, czyli tenis pokojowy.

Ping-pong, święci obecnie niezwykłe triumfy i w pochodzie swym zdobył już nie tylko Europę, ale wszystkie bez wyjątku części świata.

Gra ta jest stosunkowo niekosztowna: 12—20 zł., garnitur składający się z 2 rakietek, siatki i 4 celuloidowych piłek. Grać można na każdym stole nawet w niewielkim pokoju. Uprawiana na stole o przepisowych wymiarach daje emocje zupełnie sportowe, albowiem wielkość stołu pozwala na rowinięcie wysokiej techniki i silne uderzenie. Plasowanie piłki zmusza do wielkiej ruchliwości, do niemniejszej zmusza własnoręczne zbieranie piłek z podłogi. Osoby grające w tennis, uczą się w ciągu jednego wieczora, ale i nie grające, przy przeciętnej zwinności dochodzą szybko do wielkiej wprawy. Specjalnie panie okazują wielkie w tym kierunku zdolności i jest to jedyny może sport czy też zabawa, w której kobieta może przewyższyć mężczyznę.

Gra ta pochodzenie angielskiego — w Anglji już przed 30 laty był klub „Table-tennis" — przyjęła się szybko w Niemczech, gdzie nadano jej nazwę „ping-pong" strzeżoną dziś patentem. W Polsce o ile wiadomo grywano już w r. 1910 w lokalu Sekcji tennisowej AZS. Kraków. Dzisiaj we wszystkich państwach zachodnich istnieją liczne kluby, dysponujące wspaniałymi lokalami, a nawet powstały związki państwowe. Rozgrywa się mecze publiczne, mistrzostwa, a także mecze międzypaństwowe, W tych dniach np. ma się w Wiedniu odbyć spotkanie Austrja-Węgry.

Przepisy gry:

1. Wielkość stołu,

wynosi 1:40 m X 2:70 m. Wysokość od ziemi 0:75 do 0:85 m. Kolor matowy, ciemno-zielony, bez białych linij.

2. Rakieta

w najszerszym miejscu nie powinna mieć więcej niż wysokość siatki t. j. 15:5 cm. Długość rączki rakiety jest dowolna. Piłki nie obwijane i nie naciągane.

3. Wysokość siatki

wynosi 15:5 cm. Siatka powinna z obu stron stołu wystawać po 20 cm.

4. Liczy się

jak przy lawn-tennisie. W rozgrywkach gra się do 3 setów, w finałach do 5-ciu.

5. Serwis

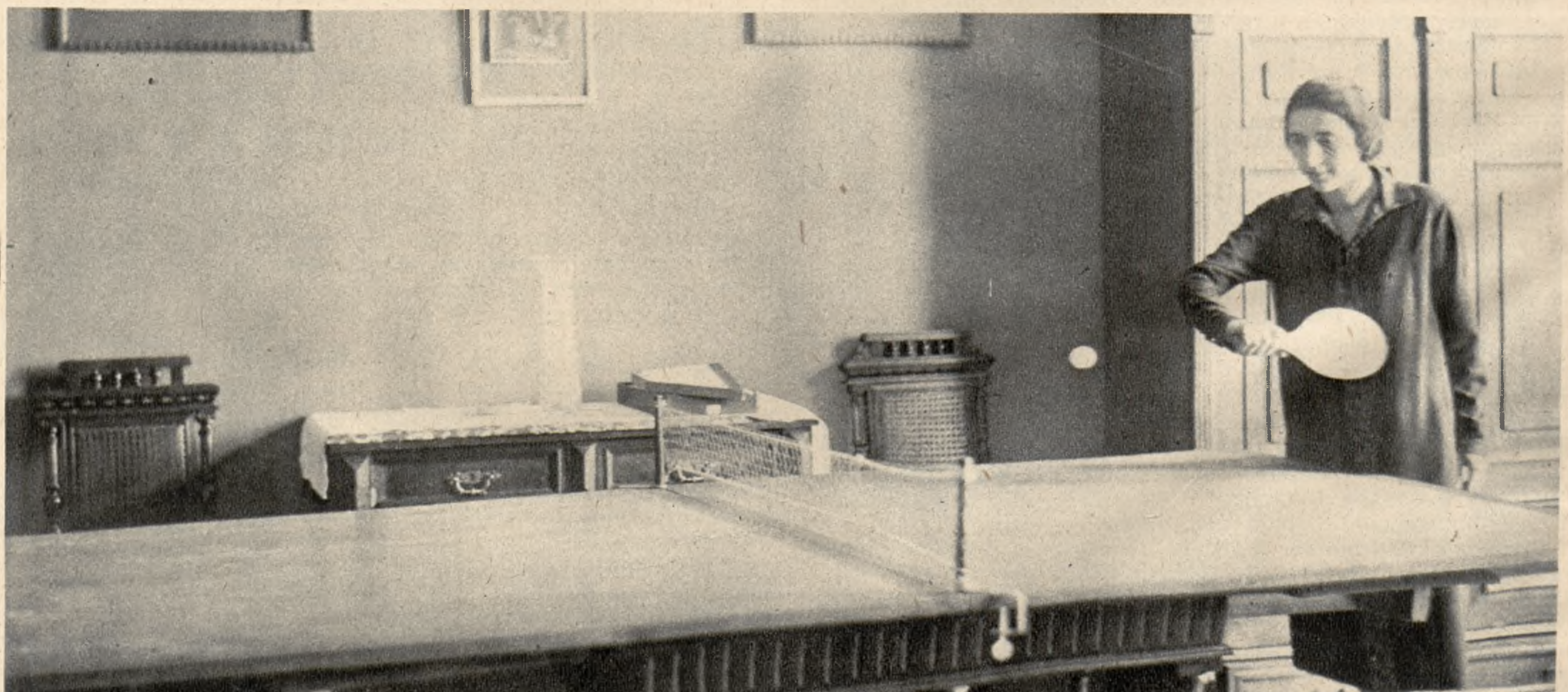
odbywa się z dowolnego miejsca z poza końca stołu. Piłka po uderzeniu rakietą musi uderzyć najpierw własne pole, a potem spaść może w dowolnym miejscu drugiej połowy.

6. Piłki z powietrza

są niedozwolone. Brzegi stołu i piłki t. zw. zsuwające się, są ważne. Za dotknięcie piłki podczas gry także mimowolne i chociażby złej traci się punkt.



Sposób trzymania rakietki t. zw. ołówkowy, łatwiejszy do nauki i pozwalający na większą zwrotność rakietki.



Stół o wymiarach 1·40×2·70 m. w niewielkim stosunkowo pokoju. Sposób trzymania rakietki normalny. W powietrzu widoczna piłka celuloidowa. Siatka przykręcana. Fot. Periy

Galerja naszych mistrzów — Antoni Cejzik



Kto jest dziś najpopularniejszym sportowcem w Polsce? Odpowiedzi może być kilka. Kto jest najwybitniejszym — zdaje się, że tu odpowiedź być może tylko jedna: Cejzik. Jeśli chodzi o poziom bezwzględny sportowy — mogą z nim rywalizować tylko nasi jeźdźcy. Z chwilą gdy jednak brać będziemy pod uwagę tylko sporty atletyczne, Cejzik będzie bez konkurencji. Ani bowiem nasi kolarze, ani zapaśnicy, którzy niezgorzej wychodzili współzawodnicząc z zagranicznymi amatorami, nie są niczem wobec zawodowców światowej miary. Od Cejzika lepszych dziesięcioboiowców możemy dziś na obydwu półkulach, między amatorami i zawodowcami, wyliczyć na palcach. Fakt, że w tegorocznem mistrzostwie Niemiec uzyskano w dziesięcioboju wynik gorszy od paryskiego rekordu Cejzika, mówi sam za siebie. Paryski rekord Cejzika — 6.329,465 punktów — jest wynikiem wspaniałym, a od tego czasu poprawił się nasz mistrz bardzo znacznie.



Skok w dal.

Przeszłość sportowa Cejzika, mało komu jest znana. Gdy zjawił się on w Warszawie, obiegły nasze sfery sportowe legendy o jego niezwykłych wynikach. Mało kto chciał w nie wierzyć. Zaczynał jednak wierzyć ten, kto zobaczył postać Cejzika.

Antoni Cejzik po raz pierwszy w życiu startował w zawodach dla dorosłych w Moskwie w r. 1915, jako 15-to letni chłopiec. W zawodach dla młodzików brał udział już w roku 1913. Odrazu zwrócił on na siebie uwagę, bijąc rekord moskiewski w skoku wzwyż z miejsca, uzyskując 1 m. 39 (rek. pol. 1 m. 36,5). Z rozbiegiem skacze początkujący Cejzik 1 . 65. Jak widać odtąd niewiele poprawił się w tej specjalności, która należy do najsłabszych jego punktów. Lata 1916/17 przynoszą przerwę w ruchu sportowym, spowodowaną przez rewolucję. Stosunki układają się jednak już w roku 1918 na tyle normalnie, że rozgrywane są zawody. Cejzik dochodzi wtedy do wspaniałej formy: pada pierwszy rekord rosyjski, i to odrazu w takiej konkurencji, jak dziesięciobój. Uzyskując ponad 6.800 punktów (według dawnej punktacji), poprawia on rekord należący do znanego nam Finlandczyka Hantwargha.

Następne lata przynoszą rozrastającemu się i mężniejącemu Cejzikowi coraz lepsze wyniki, z których jednak żaden nie wybijał się zbyt jaskrawo. Pracował Cejzik przedewszystkiem nad dziesięciobojem, dbał głównie o równość formy we wszystkich konkurencjach. Na tem schodzi mu okres wojenny, aż wreszcie w r. 1922 uzyskuje on punkt kulminacyjny w swej karjerze sportowej: wynik 7.301 punktów w dziesięcioboju.

Jeżeli jednak tabela się zmieniła — absolutne wyniki są te same, i same za siebie mówią: a więc w biegach 11,4 na setkę, 53,4 na 400 m., 4:46,8 na półtora km., i wreszcie 16,6 sek. na płotki. W skokach 1 m. 70 wzwyż, 6 m. 66 w dal i 2 m. 95 o tyczce, i wreszcie w swym najlepszym dziale — w rzutach 11 m. 80 w kuli, 36 m. 40 w dysku i 44 m. 50 w oszczepie. Stanowi to na naszą walutę ni mniej ni więcej, tylko 6.927,250 punktów, przy dwuch wynikach lepszych od obecnych polskich rekordów. Jeżeli można wyniki dzielić na kategorje, to dla dziesięcioboju będzie 6 tysięcy punktów granicą, którą przekracza tylko elita międzynarodowa, a 7 tysięcy jest granicą dla światowej ekstraklasy. Od granicy tej mistrz nasz był już niedaleko. Rok później porzucił Cejzik sport rosyjski, w którym był luminarzem, i w styczniu 1924 roku znalazł się w Warszawie. Dalszy ciąg jego karjery znamy. Potwierdzenie krążących o nim legend, podczas zawodów przedolimpijskich, jedenaste miejsce na Olimpjadzie, mimo słabej kondycji fizycznej po dłuższej chorobie, dalej szereg mistrzostw Polski na rok 1924.

W ostatnim sezonie Cejzik powrócił w znacznej mierze do swej dawnej najwspanialszej formy. W niektórych konkurencjach przeszedł samego siebie — do tych należy dysk w którym z 40 m. 95 stał się on zawodnikiem europejskiej miary. Zresztą dysk jest jedyną konkurencją pojedyńczą, w której Cejzik mógłby na szerszym horyzoncie święcić triumfy: w innych bowiem zwyciężać może w Polsce, gdzie naogół nie stoją zawodnicy na zbyt wysokim poziomie. W oszczepie miał on w Polsce



Rzut kulą.



Zmiana sztafety.

47 m. 60 cm. W kuli widzieliśmy rzut 12 m. 80, niestety próbny, i niestety kulą o kilkadziesiąt gramów za lekką. W skoku wdal 6 m. 46 przypomina jego najlepsze czasy. Od r. 1922 popsuł się Cejzik przedewszystkiem w płotkach (obecnie ma około 17,4), w setce, i 400 m. w których w Polsce nie przekroczył 11,5 i 55 sekund.

Dla orjentacji warto podać w zestawieniu jego wyniki olimpijskie w dziesięcioboju i wyniki w poszczególnych konkurencjach (osobno), uzyskane w roku 1925:

	Olimpjada:		Rok 1925:
100 m. . .	11,8		11,5
Skok w dal .	5 m. 88		6 m. 46
Kula . . .	11 m. 875	Ofic.:	12 m. 28
		Nieof.:	12 m. 80
Skok wzwyż	1 m. 70		1 m. 70
400 m . .	55,4		55,0
110 płotki ,	17,8		17,4
Dysk . . .	37 m. 335		40 m 95
Tyczka . .	2 m. 90		—
Oszczep . .	46 m. 23		47 m. 60
1500 m. . .	5:11,6		5:25
Razem :	6,3-9 465 punktów		?

Do czego w dziesięcioboju byłby zdolny Cejzik w tym roku? Trudno ściśle określić. Jednak jeśli postawimy jako skrajne granice 6.300—6.800 punktów, nie ryzykujemy wielkiej pomyłki. 3.259,405 punktów uzyskanych w pięcioboju, i stanowiących rekord polski, mogą potwierdzić tylko naszą supozycję.

Jakby w przeczuciu, że nie będzie on mógł startować w dziesięcioboju, odrobił Cejzik w tegorocznych mistrzostwach w Krakowie co się dało. Pierwsze miejsce w kuli, młocie, skoku wzwyż i trójskoku, drugie miejsce w dysku, czwarte w skoku w dal, i wreszcie udział w zwycięskiej sztafecie 4×100 m. — są jednym jeszcze jego rekordem. Niewątpliwie na długo będzie to pamiętne w dziejach naszej lekkiej atletyki.

Cejzik ma jednak dopiero 25 lat. Znajduje się w doskonałych warunkach pracy, pracować chce i umie. Możemy więc wierzyć w to, że owe 7 tysięcy punktów, jakie uzyskał w Moskwie, według dawnej tabeli, dadzą się u nas powtórzyć i to przy punktacji dzisiejszej. Siedmiu tysięcy punktów możemy się śmiało po Cejziku spodziewać. Czekajmy co nam przyniesie rok 1926.

POLSKI ZWIĄZEK NARCIARSKI

Komunikat Nr. 6. z dnia 5 grudnia, 1925.

1) *Konferencje prezydjum PZN:*

a) W dniu 30 XI br. odbyła się w Krakowie konferencja prezesa PZN. z kapitanem związkowym St. Fächerem oraz pp. Dr Bonieckim, H. Grossmannem i mjr. Ziętkiewiczem. Przedmiotem narad były sprawy organizacji kursu związkowego oraz zmiany regulaminu zawodów. Skład kollegjum sędziów ma być powiększony przez: naczelnika zawodów i kierowników biegów i skoków. Odnośny wniosek wpłynął do KS. i do Z. Gł.

b) W dniu 4 bm. odbyła się we Lwowie konferencja, w której oprócz prezesa Związku wzięli udział pp.: W. Czerwiński, Inż. Dudryk, Dr. Dybowski, Inż. Jakóbczyński, Dr. Klemensiewicz, Dr. Kordys, L. Pawłowski Dr. Rappaport Dr Rucker i Inż. Mięsowicz. Prezes Związku poinformował obecnych o toku prac Zarządu Głównego i wyjaśnił pewne zarządzenia organizacyjne. Najważniejsze postanowienia zebrania dotyczyły: zniżek kolejowych, ruchu granicznego i przydzielenia trenera na czas od 1—6 stycznia do Lwowa lub Sławska.

2) *Komisje Okręgowe PZN. (K. O.)*

Ministerstwo Wyzn. Rel. i Ośw. Publ. zamianowała dotychczas następujących swoich delegatów do K. O.:

W Krakowie: Prof. Zygmunta Wyrobka, na zastępcę prof. Józefa Fignę.

W Zakopanem: Dra Stanisława Turowskiego, na zastępcę p. Władysława Szczygła.

W Bielsku: Dyr. Jana Szrajtera.

We Lwowie: nie wpłynęła dotychczas propozycja ze strony kuratorjum.

Delegaci Zarz. Głównego zechcą najśpieszniej nawiązać styczność z wymienionymi delegatami Władz Szkolnych.

Do K. O. we Lwowie został z łona miejscowych towarzystw powołany jako ich przedstawiciel p. Inż. Mięsowicz Zygmunt (Lwów, Kopcowa 10).

3) *Ulgi dla posiadaczy legitymacji PZN.*

Zniżki w schroniskach: KTN. w Sławsku, S. N. „Czarnych" w Sławsku, SN. AZS. w Sławsku, S. N. „Pogoni" w Tuchli, SN. PTT. w Dolinie Pięciu Stawów Polskich na Hali Pysznej i w Dolinie Chochołowskiej TTN. na Kalatówkach, Oddz. Warsz. PTT. na Hali Gąsienicowej, SN. „Beskidu Śląskiego" z Cieszyna na Stożku.

Przedstawiciel F. Schiele p. L. Pawłowski (Lwów, Dwernickiego 24) udziela przy zakupie sprzętu narc. 10% zniżki.

4) *Zawody międzynarodowe w Zakopanem.*

a) Wobec nie potwierdzenia ze strony czynników samorządowych w Zakopanem postanowień konferencji wrześniowej, Z Gł. poweźmie na posiedz. swoim w dniu 10 b. m. uchwałę co od odbycia zawodów w Zakopanem, względnie przeniesienia ich do innej miejscowości.

b) Udział w zawodach międzynarodowych zgłosił Jugosłowiański Związek Narciarski, zapewniając, że wyśle do Polski elitę swych zawodników.

5) *Trener.* P. W. Stolpe przybył ze Szwecji do Warszawy w dniu 2 b. m. Po wygłoszen u odczytu w Warsz. Klubie Narc. z wyświetlonego filmu szwedzkiego i odbyciu konferencji z Kom. Sport. PZN., wyjechał do Zakopanego, gdzie od dnia 6 grudnia rozpocznie instruowanie zawodników. P. W. Stolpe zamieszkał u Inż. K. Schielego. W czasie okresu związkowego (w 26—31 grudnia, br.), trener amator Stolpe obejmuje grupę zawodników. Przewidywane jest użycie p. Stolpego w czasie od 1—6 stycznia, 1926 we wschodniej Małopolsce, a mianowicie we Lwowie lub Sławsku.

6) *Legitymacje związkowe* zostały w myśl zapowiedzi przesłane Członkom PZN. w dniu 25 listopada br.

7) *Legitymacje dla zawodników* są już wydrukowane i zostaną niebawem rozesłane. K. S. zaznacza, że startowanie bez legitymacji nie będzie dopuszczalne.

8) *Lista zawodników i sędziów PZN.* jest już gotową i zostanie w najbliższym komunikacie podaną do wiadomości.

9) *Działalność Zarz. Gł.* skierowaną jest obecnie głównie na uzyskanie dogodniejszych ulg kolejowych oraz prawa przekraczania granicy czechosłowackiej.

10) *Biuletyny meteorologiczne dla narciarzy.* Prace około ogłaszania biuletynów met. dla narciarzy postępuje naprzód. Każdego piątku mają być ogłaszane przez PAT-a wiadomości o stanie powietrza i śniegu w miejscowościach. Bielsko, Zakopane, Hala Gąsienicowa, Krynica, Sławsko, Worochta i Lwów. Biuletyn ma obejmować: Głębokość starego i świeżego śniegu, temperaturę, kierunek i siłę wiatru oraz stan pogody.

11) *Bieg patrolowy wojskowy,* projektowany w czasie zawodów międzynarodowych, został zatwierdzony przez Szefa Sztabu Generalnego.

12) *Mistrzostwa Wojskowe na nartach,* rozegrane zostaną łącznie z zawodami międzynarodowemi. Program szczegółowy został uzgodniony między Sztabem Generalnym a PZN. Po zatwierdzeniu programu przez Szefa Sztabu Gen. zostaną szczegóły podane do wiadomości.

13) *Mistrzostwa Polski dla pań* mają być rozegrane w konkurencji międzynarodowej. Postanowienie odnośne poweźmie Z. Gł. po otrzymaniu zasadniczej zgody ze strony F. I. S.

14) *Kurs związkowy* organizuje w dalszym ciągu Komitet kursu w Krakowie (TTN. Kraków, Jagiellońska 11, tel. 10, skrót telegr. „Teten Kraków"). Wszelką korespondencję odnośną kursu należy skierować do Krakowa.

Każde z towarzystw biorących udział w kursie, wyznaczy gospodarza, który będzie łącznikiem między kierownictwem kursu i komisją kwater. a uczestnikami kursu danego towarzystwa. Nazwiska gospodarzy tych podadzą towarzystwa do dnia 18 b. m. do wiadomości komitetu kursu w Krakowie i do komitetu kwaterunkowego w Zakopanem (Dworzec Tatrzański).

KRAKOWSKI OKR ZWIĄZEK LEKKO-ATLET.

Komunikat Kolegjum Sędziów.

1) Przyznaje się tytuł i prawa Okręgowych Sędziów Lekkoatletycznych p. lektorowi U. J. Eugenjuszowi Linnemanowi, kpt. Mieczysławowi Kwiatkowskiemu, Janowi Jakubowiczowi i Zygmuntowi Szembekowi.

2) Ogłasza się na dwa terminy egzaminów sędziowskich, a mianowicie połowę stycznia i początek marca. Dokładna data i miejsce odbywania będą podane później. Obowiązuje „Lekka Atletyka", statut, regulamin i przepisy Polskiego Związku Lekkoatletycznego, Warszawa 1925. (Do nabycia w księgarni Gebethnera w cenie zł. 1:50).

// GOAL //

POWIEŚĆ SPORTOWA SIDNEY HORLERA

(34) Przekład z angielskiego.

— Nie gadaj głupstw, kanonierze! — burknął lewy łącznik. — Słyszał to kto, by widzowie do nas chodzili? Założę się o cygaro, że nie będzie ich więcej niż trzydzieści. Au! — jęknął z bólu zaciągając swą koszulkę. — Trzydzieści! — powtórzył, stękając i klnąc — trzydzieści, mówię!

Zwykle ponuro zmarszczone rysy trenera złożyły się do serdecznego uśmiechu.

— Siadajcie chłopcy, żebyście nie upadli — powiedział. — Bill Lennie zakłada się ze mną, że tam na dworze niema więcej niż trzydziestu widzów. Otóż dobrze, ja zakładam się z każdym z was o funt, że tam na dworze czeka więcej niż 30,000 ludzi, aby zobaczyć mecz.

— Tyś jest wprawdzie mój dobry przyjaciel — powiedział z uśmiechem Nixon — ale jako dobry Szkot nie mogę pozwolić, aby funt chodził piechotą. Stoi zakład, kanonierze!

— Ja też! I ja! — zawołało z pół tuzina innych graczy. — Ale biada ci, jeśli to żart, bo wtedy zakopiemy cię żywcem pod jedną z bramek!

— Żart! — drwił trener. — Zresztą zobaczycie! — I gracze Hollywoodu ujrzeli, o czem nie ważyli się nawet śnić; cały przestronny plac zapełniony był szczelnie ludźmi. Gęsto ściśnięte tłoczyły się tam dziesiątki tysięcy. Było to nie do wiary, niesłychane a jednak prawdziwe!

Gracze byli tak zdumieni, że stanęli na linji autowej bojąc się, że czar pierzchnie nagle, gdy się ruszą.

Gdy zabrzmiał potężny okrzyk witalny, którym przyjęły ich miesjca stojące i trybuny, popatrzyli gracze na siebie ze zdziwieniem! Hollywood nietylko że wydobył ogromną masę zwolenników z niczego, ale ta masa przyniosła ze sobą swój krzyk bojowy, swój odzew wojenny!

— Zdaje mi się, że przecież jesteśmy drużyną piłkarską — powiedział Bennet, prawy obrońca, dziwnie szorstkim głosem. — Nuże, Ben, spróbujmy piłki!.

Warriner posłał piłkę wysoko w górę. Jak rozbawione chłopaki polecieli zaraz za nią inni gracze.

Gdy w trzy minuty potem Hollywood stanął naprzeciw niewątpliwie najbardziej uzdolnionej jedenastki w kraju, czuł każdy z graczy, od Artura Wallisa, bramkarza, począwszy, a skończywszy na Walterze Bellu, lewym skrzydłowym, nowy zapał w sobie. Niespodziewany widok tych olbrzymich mas które przybyły, by się przypatrzeć ich zwycięstwu zapalił ich do boju w sposób zupełnie niebywały. Poszli do walki z zapałem i decyzją bezprzykładną.

Wprawdzie goście strzelili pierwsi (był to szczęśliwie udany strzał rożny), ale począwszy od tej chwili grała ku zdumieniu i ku zachwytowi tłumu, jedna tylko jedenastka w piłkę a jedenastką tą nie byli Swifts!

Drużyny piłkarskie mają zupełnie tak samo jak ludzie chwile wielkości, chwile w których nie są w stanie pobłądzić! Tak było i z klubem Hollywood tego dnia. Podczas gdy miejscowi obrońcy trzymali rączych napastników przeciwnika jakgdyby na uwięzi, harcował własny napad pod przewodem Marra po polu jak chłopcy ze szkoły, na wakacjach.

Ani Bella ani Deana nie można było zatrzymać! Ich biegi elektryzowały tłum. Jako zakończenie ataku Deana, który nito żywy korkociąg wiercił sobie zygzakiem drogę przez obronę Swiftów, nastąpiło wyrównanie, które oddawna już wisiało w powietrzu. Cudowna centra, którą Marr głową ściągnął z powietrza i celnie podał główką do bramy, padła wprawdzie ofiarą bramkarza Swiftów Thomsona, ale zagrożony przez tylu wrogów w czerwieni nie był w stanie nic innego zrobić jak odbić ją pięścią.

Tymczasem w niewielkiej odległości poza ciżbą stał wielki Bill Lennie i czatował. Gdy piłka wydostała się z kłębowiska walczących graczy, padła wprost przed Lenniego na ziemię, który strzelił bez przeszkody. Piłka zaczęła podróż u nogi Lenniego a zakończyła ją w sieci.

Wielki Bill był stoikiem hollywoodzkiej drużyny. Nie okazywał entuzjazmu w zwycięstwie ani nie oddawał się rozpaczy w razie klęski. Teraz jednak gdy 30,000 widzów wydało grzmiący entuzjastyczny okrzyk, zatańczył Lennie po raz pierwszy w swem życiu taniec wojenny aż na środek pola. A zatańczył go entuzjastycznie z trzema napastnikami i dwoma bekami wiszącymi mu u szyji, co było dowodem tak jego kolosalnej siły, jak i doskonałego humoru. Widać było, że zapomniał zgoła o swym postrzale, co najmniej już o nim nie wspominał.

Był to ogółem jego mecz. Jedyny następny gol tego dnia w drugiej połowie gry był również jego dziełem. On, Bell i Marr podjęli akcję, którą Warriner przygotował długiem podaniem piłki aż do napastnika środkowego, a Marr natychmiast dalej poprowadził.

Bardziej porywczy albo samolubny napastnik aniżeli Marr byłby może sam odważył się na strzał, ale Marr posłał piłkę do Lenniego, który miał jeszcze lepsze stanowisko, a olbrzymi skrzydłowy strzelił, nie tracąc sekundy, rozstrzygającą bramkę z takim impetem, że bramkarz byłby sobie wszystkie palce połamał, gdyby był w stanie piłkę, która piorunem koło niego przeleciała, tylko ręką dosięgnąć.

Rozpaczliwie wytężali się goście, by choćby wyrównać, ale ich sławni napastnicy stracili już odwagę. Wrenlock krył kompletnie młodziutkiego Simminsa, 19 letniego, znanego wszędzie pod imieniem „chłopca — międzynarodowca" napastnika Swiftów, podczas gdy na drugiem skrzydle Nixon trzymał w szachu z zaciętym szkockim uporem Mildena, skrzydłowego, cudotwórcę, który piłką takie sztuki umiał robić, jak magik kartami.

I tak skończyła się gra dla Swiftów większą klęską, niż ją rezultat ujawniał. Tak przynajmniej myślały tłumy, bo gdy zabrzmiał końcowy gwizdek sędziego, zalały boisko wśród frenetycznych oklasków.

Niezliczona moc klepała graczy po ramieniu, obcy ludzie nazywali ich czułymi imionami, o których nie mieli pojęca — i oto gracze Hollywoodu zrozumieli nagle, że nagle z niczego poprostu urósł im tłum zwolenników, który ich teraz chce uczcić.

W kancelarji klubowej siedział młody człowiek w rogowych okularach i pisał drżącymi palcami kilka cyfr.

— Dochód 3680,10,6, funtów — powtarzał pisząc. — No, Sam, co pan powie na to?

Ale Sam Hollister teraz widać o niczem zgoła nie myślał. Siedział oparty w fotelu, jego fajka ciągnęła już doskonale, a na jego zwykle tak groźnej twarzy leżał szczęśliwy uśmiech. Wyglądał tak, jakgdyby w całem swem życiu nie miał nigdy z żołądkiem do czynienia.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.
Senzacyjny klub.

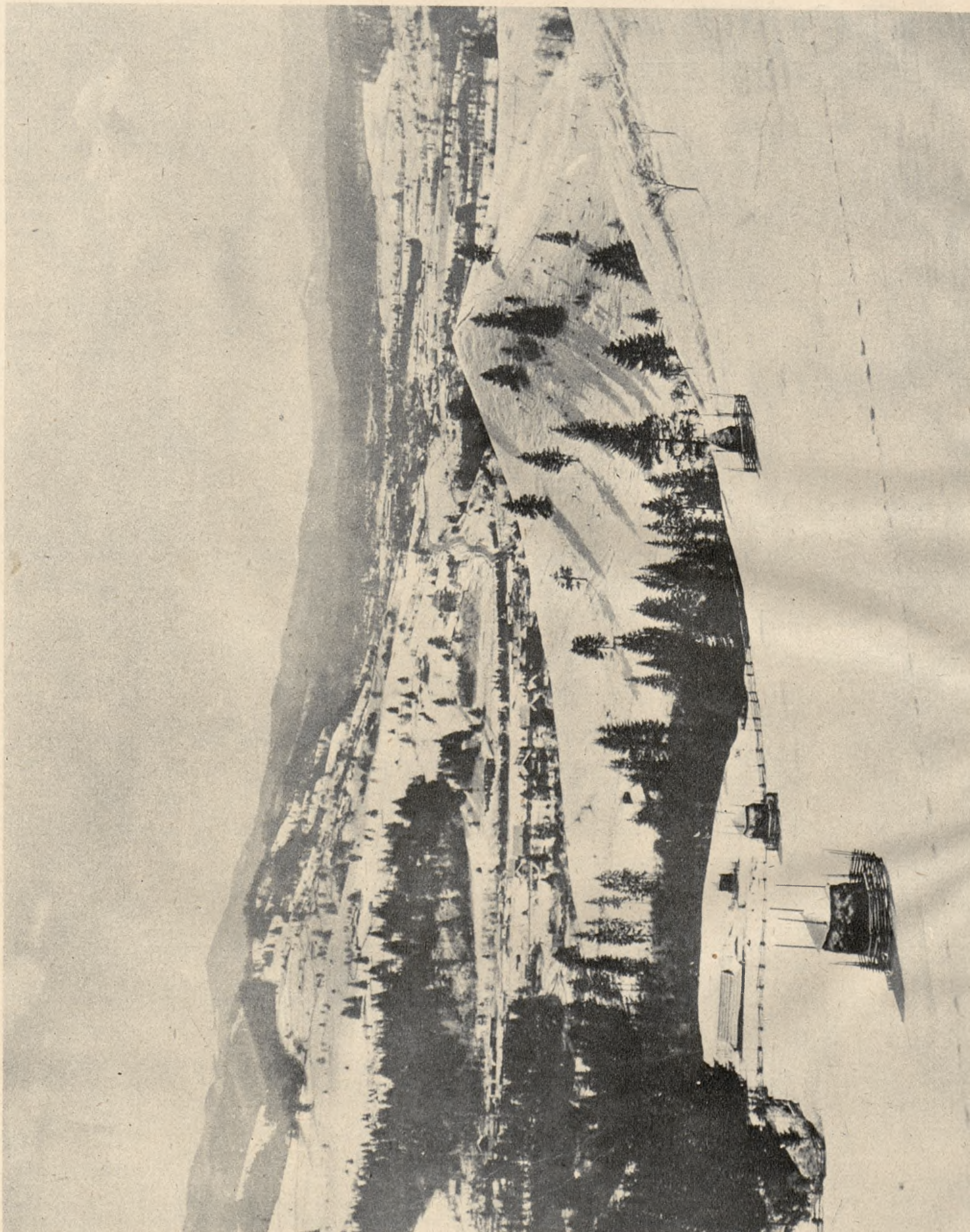
Zapalcie stertę siana i przypatrzcie się jak płomień bucha ku niebu. Tak było i w Hollywood. Zwycięstwo nad Swiftami, zwycięstwo, które każdego proroka piłkowego w całym kraju z wyjątkiem jednego człowieka (Jimmy Dunster był tą duszą pełną ufności) niezmiernie zdumiało, był tą zapałką a sympatja ludności miejscowej dla klubu w Hollywood była ową stertą siana. A pożarowi temu towarzyszyła łuna, która rozpostarła się nad całym krajem. W swym komentarzu do sobotniej gry pisał mądry redaktor „Athletic World" co następuje: „Ta afera w Hollywood jest zdarzeniem najbardziej zagadkowem, jakie mi się kiedykolwiek w piłkarstwie wydarzyło. Sam Hollister spekulował dobrze, gdy odrzucił 1500 funtów ofiarowanych jako kubana przez Swifts, by rozegrać mecz w Turmingham. Jego postąpienie wstrząsnęło sumieniem sportowem miasta mocniej niż wszystko inne. Jakgdyby nowe objawienie zeszło na miasto że oto jedna z najlepszych drużyn piłkowych w kraju gra pod jego imieniem. I oto nagle stało się miasto Hollywood dumnem ze swego klubu"

Psychologja publiki futbalowej jest dziwna. Jeśli jej ulubiona drużyna ma powodzenie, to ambicja i nadzieje widzów są bez granic. Gdy jedna z najlepszych drużyn kraju poniosła klęskę, nie widziało miasto Hollywood powodu, dla którego te dzielne chłopaki w czerwonych koszulkach nie miały dokonać jeszcze znaczniejszych czynów bohaterskich.

Od chwili, kiedy wielki Bill Lennie strzelił zwycięską bramkę przeciw Swiftom, podniosło się zdenerwowane mas aż do wrzenia, a nie było w całem hrabstwie domu, w którym zapaleńcy nie dyskutowaliby i stawiali domysłów, przeciw komu stanie Hollywood w następnej rundzie, która miała być wylosowana w poniedziałek popołudniu.

Główny urok tej cudownej instytucji, jaką jest puhar angielski, polega na niepewności losowania. Sława i zapomnienie, przychodzą razem.

C. d. n.



Worochta (770 m.), jeden z najważniejszych ośrodków sportu narciarskiego w Polsce. Ma znaczenie przedewszystkiem dla narciarzy lwowskich i całej wschodniej Małopolski. Jest punktem wyjścia w pasmo Czarnohory, które jedyne poza Tatrami posiada szczyty, wznoszące się ponad 2000 m. Ma znakomite tereny narciarskie i przepiękny krajobraz górski. W roku 1922 odbyły się tam III-cie Związkowe zawody o Mistrzostwo Polski. — Połączenia kolejowe przez Stanisławów.

Wydawnictwo i druk Drukarni Narodowej w Krakowie Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Wolska 19, Telefon 404, P. K. O. 405.032
Redaktor odpowiedzialny Tadeusz Synowiec

Cena 60 groszy — kwartalnie 6 zł. — półrocznie 10 zł.